



Czas, który jest dany w życiu, jest cenny, każde misterium wielkanocne zaprasza abyśmy na powrót odkryli urok spełnienia dobrych uczynków zawsze przypieczętowywanych miłością Boga.

Niech ta radość rozpromieni każdy dzień życia darowany nam przez Zmartwychwstałego Pana.

Alleluja! Jezus żyje!

Radosnego świętowania życzy Państwu
Zarząd Towarzystwa Miłośników Miasta Warki
I Redakcja Nowego Echa Warki

Gdy nasi przodkowie zaczęli porządkować Ojczyznę po Sasach między pierwszym a drugim rozbiorem Polski (1772-1793)

„Nierozumienie teraźniejszości jest konsekwencją nieznajomości przeszłości” - (Marc Bloch)

Ks. Józef Łukasiewicz tak opisuje wygląd kraju - „Cała Polska od wojen szwedzkich za Jana Kazimierza i Augusta II złożona była z lepiank i chrustów. Znalazłeś wprawdzie tu i ówdzie zameczysko z czasów Jagiellonów i Wazów ochronione od najeźdźców, zęby wszystko pożerającego czasu, albo opierającego się nie-

dbalstwu właścicieli, ale miasta i miasteczka, wsie leżały w gruzach. Szlachcic, częstokroć Pan na kilku wioskach, mieszkał w lepiance, w której komin nie był nawet murowany, ale z drzewa lub tyczek gliną wylepiony, budynki folwarczne były lepiankami lub też nawet z chrustu, pokryte zbutwiałą słomą, ze wszystkich stron drogami podpierane. Miasta i miasteczka o drewnianych domach pod szkodłami lub strzechą, bez bruku ze stósami po rynkach i ulicach śmieci i mierzwy, z

szubienicom, z magistratami paląciami czarownice, bez przemysłu, oświaty, zamożności - **oto był stan kraju, w jakim go Stanisław August zastał w roku 1764. Od wstąpienia jego na tron Polska zaczęła się odradzać pod każdym względem. Złorzeczący pamięci tego monarchy nie znają dziejów krajowych.**

Nie przeczę, że ostatnie chwile życia swego splamił niewłaściwą słabością i pobożnością, nie pokazawszy hartu duszy.”

c.d. str. 4

W numerze między innymi:

- | | |
|--|---------------------|
| 2. Pamięci Marii Kaczyńskiej | .Halina Dudek |
| 6 . Była taka ulica | ..Władysław Gwardys |
| 8 . Dzieje rodziny i majątku Dal Trozzów | Grażyna Wachnik |
| 10. ROAK na ziemi grójeckiej | Piotr Bączek |
| 13. Laureaci Strefy Wolnego Słowa 2015 | Grażyna Kijuc |
| 14. Jubileusz Chóru w Nowej Wsi | Andrzej Niemirski |
| 15. Epitafium Smoleńskie w Warce | Andrzej Gut |

Temat numeru:

MYŚLIMY ...

Leszek Żebrowski po raz drugi w Warce

W poniedziałek 15 lutego 2016r Towarzystwo Miłośników Miasta Warki razem z Klubem Gazety Polskiej w Warce gościło ponownie P. Leszka Żebrowskiego, docieklivego historyka i badacza Polskiego Podziemia Zbrojnego, niepokornego publicystę, znakomitego prelegenta specjalizującego się w historii II WŚ, okresu powojennego i działalności komunistów w tym okresie a także wnikliwego prekursora badań nad Narodowymi Siłami Zbrojnymi. Jest autorem wielu publikacji związanych z jego badaniami. Pochodzi z rodziny o akowskich i eneszetowskich tradycjach.

Swoją wiedzę podzielił się na wieczornym spotkaniu z mieszkańcami Warki i okolicy a wcześniej dzięki uprzejmości Dyrektora L.O. w Warce Pani Wiesławy Zielonki spotkał się z młodzieżą. Czas między spotkaniami został wypełniony przez wizytę w wareckim Muzeum im. K. Pułaskiego, w którym gościliśmy już kilku naszych gości. Z reguły bronią się przed wizytą w takim miejscu, ale po obejrzeniu ekspozycji stałych i sposobu ich prezentacji wychodzą bardzo zaskoczeni i pod wielkim wrażeniem oraz obietnicą polecenia tego miejsca swoim znajomym. Tak było też i tym razem.

Uczniowie wareckiego liceum uczestniczą, z efektami, w ogłaszanych przez Marszałka Senatu Stanisława Karczewskiego Konkursach o Żołnierzach Wyklętych. Dzięki wizycie p. Leszka Żebrowskiego klasy humanistyczne uczestniczyły w specjalnej lekcji historii o Żołnierzach Wyklętych.

Na samym początku podkreślił, że nie jest dyplomowanym historykiem, ale że sam uczył się nie historii

starożytnej ale docierał do różnych relacji ludzi, którzy przeżyli II WŚ i jeszcze żyli pisząc wspomnienia czy opowiadając o tamtych czasach. Po przejściach jakie ich dotknęły tuż po wojnie byli bardzo nieufni, nawet o tych czasach nie rozmawiali we własnych domach. Podkreślił, że poznawanie historii to musi być pasja.

II WŚ wywołali nasi sąsiedzi, których ideologia państwowa wywodziła się z tego samego źródła tj. socjalizmu od Marksa i Engelsa i oba kraje to kraje socjalistyczne - choć nasze pokolenie uczono inaczej.

Do NSDAP przyjmowano członków Komunistycznej Partii Niemiec.

Po wojnie można powiedzieć, że nasze Państwo było teoretyczne, a dokumenty historyczne udostępniano tylko wybranym ludziom z ekipy zarządzającej PRL-em. Ludzie z podziemia AK-owcy i inni byli pokazywani jako bandyci. Dopiero w latach 90-tych był już dostęp do dokumentów i zaczął się pokazywać inny obraz PRL. Państwo podziemne po 1945r działało dalej. Wymyślono nazwę „Powstanie antykomunistyczne” dla działających dalej ludzi w podziemiu.

Inaczej wyglądało wyzwolenie krajów na zachodzie Europy a inaczej na wschodzie, tam byli wolni, a u nas była druga okupacja, zniewalali Polskę w dniu wyzwolenia. Gdy w VI.1941r Niemcy wkroczyli na tereny okupowane od 1939 przez ZSRR, ludzie przyjęli to jako wyzwolenie pamiętając doświadczenia z I.WŚ. Szybko okazało się, że nie było lepiej ale nawet gorzej.

Z chwilą gdy Niemcy przegrywali i zaczęli się cofać, na terenach cd. cd. na str. 3



PAMIĘCI JADWIGI KACZYŃSKIEJ

Mroźny styczniowy poranek 2013 roku. Oczekuję na przystanku PKS w Grójcu na autokar z Radomia, którym jadą członkowie PIS-u na Jej pogrzeb. Autokar spóźnia się. Zaniepokojona dzwonię do organizatorki wyjazdu, od której dowiaduję się, że zapomnieli, że w Grójcu ktoś czeka, pojechali obwodnicą i są już na przedmieściach Warszawy. Przepraszają. Jest mi bardzo przykro. Przez przeszło pięćdziesiąt lat swojego życia chciałam poznać Jadwigę Kaczyńską i podziękować w imieniu mojej nieżyjącej dawno krewnej i Jej syna, a stało się tak, że nawet nie będę mogła pochylić się nad Jej trumną.

POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI – SCHYLEK LAT PIĘDZIESIĄTYCH

Taki obrazek zachowany w mojej, dziesięcioletniej wówczas dziecka, pamięci: Listopadowy zmierzch. Niewielka łączka pod olszą w podgrójeckiej wiosce i stado pasących się krów. W strugach zimnego deszczu stoi kobieta z małym chłopcem. Nie może się nigdzie schronić, ponieważ te krowy, których pilnuje chodzą luzem. Ta kobieta to moja daleka krewna, mówiliśmy na nią ciotka Jaśka, a chłopiec to jej syn, którego samotnie wychowuje. Krowy są własnością bogatego rolnika. Ciotka mieszka kątem u niego w skromnej izbie, bo w jej rodzinnym domu zabrakło miejsca. Łąka znajduje się przy drodze, którą codziennie chodzę do swojego domu. Ten widok utkwiał w mojej pamięci do dziś, bo wzmocniony uczuciem smutku i współczucia dla tej biednej kobiety i jej dziecka. Tym szczęśliwsza wracałam do swojego domu, w którym, choć biednie, było ciepło i byli w nim kochający rodzice i rodzeństwo.

KILKA LAT PÓŹNIEJ

Moja pamięć rejestruje inny obraz. Odwiedza nas ciotka Jaśka.

Przyjechała z Warszawy, gdzie teraz mieszka i pracuje. Jest ładnie ubrana i zadowolona. Opowiada mojej matce, ja też słucham z ciekawością, że mieszka u dobrych ludzi, pomaga Pani w prowadzeniu domu i opiece nad bliźniakami. Chłopcy są bardzo żywi i weseli, ale gdy coś zbroją przepraszają i całują w rękę. Pani uczy ciotkę gotować, sprzątać. W niedzielę wszyscy idą do kościoła, a ciotka razem z nimi.

Po powrocie razem z Panią przygotowują obiad, razem też jedzą. Ciotka czuje się tam jak w rodzinie. Każdy posiłek zaczyna się wspólną modlitwą, a Pan przed krojeniem chleba kreśli na nim znak krzyża. Pani jest dla niej bardzo dobra. Daje jej dużo swoich rzeczy do ubrania, wiele ubrań też kupuje nowych. Pani dużo czyta, chłopców też zachęca a i ciotkę podsuwa ciekawe książki, aby sobie poczytała w wolnych chwilach.

To wtedy wdzięczność dla tej rodziny, której nazwiska nawet nie znałam - pełnej dobroci, umościła sobie miejsce w moim sercu na długie lata.

Ogromne wrażenie jednak wywarła na mnie, dziecku, którego jedyną rozrywką było czytanie książek, opowieść ciotki, że była z Panią tam, gdzie robią filmy, bo chłopcy grają w filmie, jako Jacek i Placek. Znałam treść książki, filmu nigdy nie obejrzałam.

CZASY SOLIDARNOŚCI

Zajęta pracą i wychowywaniem dzieci, różnymi dramatami, których los mi nie oszczędzał, żyłam jakby obok. Nigdy nie należałam do żadnej partii politycznej ale czytałam dużo książek i gazet, także tych z drugiego obiegu. To wtedy zetknęłam się z tekstem pejoratywnym o działaczach politycznych, braciach Kaczyńskich, bliźniakach, którzy grali w filmie „O dwóch takich co ukradli księżyc”.

Wreszcie po latach skojarzyłam fakty i doznałam olśnienia: to oni!

Znam już ich imiona i nazwisko, znam jakby ich rodzinę.

Od tamtej chwili aż do dziś śledzę wszystko, co jest z nimi związane. Cieszyłam się, gdy stali się Mężami Stanu. A szczególnie wtedy, gdy zobaczyłam ich matkę, szlachetną, dobrą i piękną. Matkę dumną podczas zaprzysiężenia syna. Przeżywałam wszystkie podłości, które spotykały ich ze strony złych ludzi. Nigdy nie mogłam i do dziś nie mogę zrozumieć, dlaczego? Bardzo przeżyłam śmierć Lecha Kaczyńskiego. Godzinami stałam na Krakowskim Przedmieściu, by pomodlić się nad jego trumną. Jestem przekonana, że ten który pozostał, a który jest tak opluwany nie splami się żadną podłością, gdyż urodził się w szlachetnej rodzinie. Boję się tylko, że człowiek nie zawsze jest silny, czasami łamie się jak starzec albo jak skrzywdzone dziecko.

W OSTATNICH DNIACH

Nigdy nie myślałam, że swoje myśli i uczucia przeleję na papier. Zmusiły mnie do tego ostatnie wydarzenia, a szczególnie wiadomość z telewizji, że w tłumie maszerujących w obronie demokracji były całe rodziny z dziećmi, a jedno z nich niosło transparent z rysunkiem przebitej strzałą kaczki, z której leje się krew. Wiadomość ta poruszyła mnie do głębi. Przez całe swoje życie pracowałam w różnych placówkach oświatowych, obracałam się w różnych środowiskach i nie wyobrażam sobie, że jest rodzic, który pozwoliłby swojemu dziecku iść na taki piknik, nieść taki transparent, lub co gorsza pomógłby mu go wykonać. Chciałoby się wtedy zawołać: Rodzicu, ten śrut i strzałę szykujesz na siebie!

**Halina Dudek z Łęczeszyc
(gmina: Belsk Duży,
powiat: grójecki),
z zawodu nauczycielka**

W dniach 10 - 13 września 2015 r, w Rzeszowie odbył się 58 Ogólnopolski Zlot Przodowników Turystyki Pieszej PTTK. Brało w nim udział 186 turystów z całej Polski. Po kilku latach absencji, nasze Wreckie środowisko PTTK reprezentował zasłużony działacz z wieloma uprawnieniami, a więc: Przodownika Turystyki Pieszej, Przodownika Turystyki Motorowej, Instruktora

wano na rok przyszły, to 110 rocznica powstania Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Drugi dzień imprezy to wycieczka krajoznawcza na czterech trasach. Kolega Ryszard na trasie pierwszej zwiedził Muzeum w Łańcucie a następnie Leżajsk. Miasto podobnie jak Warka szczyci się swoją historią.

Tu w 1656r. chorągwie Stefana Czarnieckiego stoczyły zwycięską

NA TURYSTYCZNYM SZLAKU

Krajoznawstwa Regionu, Pilota i Przewodnika na teren województwa Mazowieckiego, kolega Ryszard Fruba.

Oficjalna część zlotu została otwarta przy udziale Przedstawiciela Samorządu Rzeszowa. W tej części uroczystości Przewodniczący Komisji Turystyki Pieszej Zarządu Głównego PTTK kolega Stanisław Łuć dokonał mianowania 16 nowych Honorowych Przewodników Turystyki Pieszej. Wśród wielu zasłużonych dla turystyki znalazł się nasz przedstawiciel. Kolega Ryszard Fruba wrócił do Warki z legitymacją numer 706H i piękną blachą przodownicą w kolorze czerwonym. W części roboczej Zlotu pracował w komisji historycznej, gdzie walczył o ustalenie programu Towarzystwa w roku 2016. będą to obchody 1050 rocznicy Chrztu Polski. Zaapelowano do wszystkich oddziałów w kraju aby podjęły ten temat. Jesteśmy przekonani, że warcecy krajoznawcy wykażą tu wielką aktywność.

Oddział PTTK w Gnieźnie zadeklarował już, że będzie organizatorem imprezy centralnej.

Drugim tematem, który zaplano-

bitwę z wojskami szwedzkimi.

Miasto położone na lewym brzegu Sanu szczyci się wieloma zabudkami, w tym klasztor i kościół bernardynów, zbudowany w stylu renesansu polskiego i kościół Zwiastowania NMP fundacji Opalińskich z wystrojem późno barokowym i słynnymi w całej Europie organami.

Na trasie wycieczki kolega Ryszard uzupełnił warunki nowej odznaki krajoznawczej i przywiózł piękną odznakę PTTK „Śladami Żołnierzy Wyklętych 1945-1963”.

Gratulujemy!

Kończąc imprezę Przodownicy Turystyki Pieszej żegnali się z życzeniami do zobaczenia za rok w Grudniadzu.

Info PTTK



**POLSKIE TOWARZYSTWO
TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZE**

**ZARZĄD GŁÓWNY
KOMISJA TURYSTYKI PIESZEJ**



**KOMISJA TURYSTYKI PIESZEJ
ZARZĄDU GŁÓWNEGO PTTK**

nadaje Koledze

Ryszardowi Frubie

**za długoletnią działalność w dziedzinie
turystyki pieszej**

**Tytuł
HONOROWEGO PRZODOWNIKA
TURYSTYKI PIESZEJ PTTK
Legitymacja nr 706H**



Przewodniczący Komisji

[Signature]

Siedlce, dnia 19 lipca 2014 r.

Leszek Żebrowski – po raz drugi w Warce

c.d. ze str. 1

wschodniej Rzeczypospolitej w ramach akcji „Burza” żołnierze podziemia wyzwalały polskie terytoria z pod okupacji niemieckiej przed przyjściem Sowietów zaznaczając w ten sposób ich polskość np. wyzwolono Wilno gdzie Rosjanie przyszli na gotowe. Polskie wojsko podziemne się ujawniło. Nasi nie wiedzieli, że Sowietzi zerwali stosunki z naszym rządem po ujawnieniu zbrodni w Katyniu – i nie musieli spełniać żadnych uzgodnień z aliantami. Pierwsze ujawnienie wojska po odejściu Niemców skończyło się tragicznie. Zostali wybici lub wysłani do łagrów. Przedstawił uczniom historię 18-latkę uczestniczką akcji „Ostra Brama” wyzwalającej Wilno. Został ranny i trafił do sowieckiego szpitala, gdy wyzdrowiał zaproponowano mu wstąpienie do sowieckiej Armii, odmówił bo chce do Polskiej armii, za odmowę skazano go na 25 lat łagru, po śmierci Stalina wypuścili go w 1956r i zaproponowano mu przyjęcie sowieckiego paszportu a on uparcie chciał do Polaków (uro-

dził się na Litwie, która w tym czasie była już w ZSRR), więc postawili go przed komisją lekarską i wsadzili do psychuszki (szpitala dla psychicznie chorych). Dopiero w 1991r wypuszczono go do Polski, w której po 46 latach niewoli i zniszczonego życia przeżył kilka miesięcy.

Po wkroczeniu w granice Rzeczypospolitej wojsk sowieckich od razu zaczęły działać oddziały specjalne NKWD, które zajmowały się wyłapywaniem żołnierzy podziemia i przeciwników nowej władzy wykorzystując do przetrzymywania gotowe obiekty w niemieckich obozach koncentracyjnych m.in. obóz koncentracyjny NKWD nr 10 w Rembertowie k/Warszawy. Po tzw. wyzwoleniu wywieziono do Sowietów około 150 tys. ludzi. Dalej w konspiracji działało ok. 250 tys. ludzi, tworzyły się organizacje ale też powstawało dużo organizacji młodzieży. Rozbijano aresztowania i więzienia, przeciwstawiano się ruskim pacyfikacjom. Nie były to walki z polskim wojskiem ale z sowieckimi formacjami wojsk we-

wewnętrznych NKWD, początkowo walki wygrywano, ale byli coraz liczniejsi. Czekano na wolne wybory. Najdłuższa bitwa z formacjami NKWD na przełomie V/VII 1945r trwała prawie 4 doby w okolicach Buska Zdroju. Nie dając sobie rady NKWD poprosiło o wsparcie wojsko polskie, które po przybyciu i zorientowaniu się, że walczą z Polakami przeszło na stronę partyzantów.

Inna jest pamięć o żołnierzach IIWS była na zachodzie Europy – takiej pamięci nie było w PRL. Wyjście z konspiracji i zebrana w toku przesłuchań wiedza była równoznaczna z ujawnianiem innych których by zamordowano i zdradzono. Skala strat ludności była wielka – ok. 5 tys. (polskie elity) zamordowano na mocy wyroków Sądowych, ok. 20 tys. zabito w aresztach przed wyrokami w sądach w czasie przesłuchań. Szacuje się, że w obławach zaginęło od kilkudziesięciu tysięcy do 100 tys. Nazwa Żołnierze Wyklęci pojawia się w dokumentach od 1944r.

Powstanie Antykomunistyczne było jak Powstanie Styczniowe –



miało charakter samoobrony. Symbolem zakończenia Powstania Styczniowego jest egzekucja ks. Brzóska i Wilczyńskiego wykonana 23 maja 1865 r. na rynku w Sokołowie Podlaskim. Ostatnim partyzantem zabitym przez SB 21.X.1963 był Józef Franczak (PS.Lalek) i to można uznać za koniec „Powstania Antykomunistycznego”. Najpóźniej aresztowanym partyzantem 13.XII.1961r był Andrzej Kiszka „Dąb”, który dożył do 94 lat.

Najmłodszym więźniem komunistycznym (w Rzeszowie) było dziec-

ko mające 3 lata i 7 miesięcy, został zwolniony po akcji ojca A. Żubryda (ps. Zuch). Ponownie aresztowany gdy miał 4 i pół roku. Innym więźniem (w Lublinie) od urodzenia była dziewczynka, którą matka urodziła w więzieniu i zmarła, a dziecko trzymano w więzieniu przez 2 lata, później oddano ją do Domu Dziecka.

Uczniowie słuchali wykładu w wielkim skupieniu, a na wielu twarzach odbijały się wielkie emocje jakie wywoływały przekazywane historie.

Danuta Sadowska

Leszek Żebrowski - specjalista od historii zakrytej

Po trzy letniej przerwie, 15 lutego gościł w Warce Leszek Żebrowski. Od połowy lat osiemdziesiątych zajmuje się przede wszystkim badaniem dziejów żołnierzy wyklętych, podziemia niepodległościowego, ale też historii dwudziestolecia międzywojennego i okresu II wojny światowej.

Z wykształcenia jest nie historykiem, lecz ekonomistą, a historią zaczął interesować się na własny użytek. W okresie PRL takie zagadnienia jak żołnierze wyklęci, czy też podziemie antykomunistyczne były praktycznie nieobecne w dyskursie publicznym, brak było możliwości wglądu do archiwów, a wśród oficjalnie dostępnych pozycji księgarskich dostępne były jedynie „dzieła” sławiące komunistyczną władzę i potępiające jej wrogów przy użyciu epitetów, a nie argumentów lub dowodów.

W dzisiejszych czasach często słyszymy, że historia nie odgrywa wielkiego znaczenia, a co było, to minęło. Liczy się to co jest teraz i co będzie za chwilę, że powinniśmy patrzeć w przyszłość. Jeżeli natomiast zaistnieje potrzeba czegoś sprawdzenia, to można zajrzeć do bibliotek. Jednakże jeszcze dziś w tych placówkach jest wiele książek zakłamujących naszą współczesną historię.

Leszek Żebrowski zacytował stare powiedzenie, że: „umarli trzymają żywych za nogi”. Dopóki nie będą wyjaśnione najistotniejsze sprawy z przeszłości, to negatywne ich skutki będą nam ciągle doskwierać. Tak jak nie buduje się domu bez solidnych fundamentów, tak nie można projektować przyszłość bez podwalin opartych na prawdzie. Nie możemy też oderwać się od naszej tradycji i tożsamości, ponieważ one nas kształtują. Przywołał też słowa Cyrona: „historia jest nauczycielką życia”, gdyż wiedza i doświadczenie zdobyte przez naszych potomnych są, a przynajmniej powinny być też



naszym udziałem. Jeśli tylko zechcemy z nich skorzystać ułatwimy sobie podejmowanie trafnych decyzji odnośnie naszej przyszłości. W poszukiwaniu wiedzy o minionych czasach musi być krytyczni. Nie możemy zadowalać się informacjami, które najłatwiej jest zdobyć. W sprawach istotnych powinniśmy dążyć do tematu, szukać wielu źródeł.

Podczas swego wystąpienia Leszek Żebrowski wspominał wybitnego historyka, historiozofa, badacza cywilizacji Feliksa Konecznego, który twierdził, że historyk uczy się całe życie, a historia nie jest księgą zamkniętą. Z upływem czasu pojawiają się nowe dokumenty, badania, dowody, informacje i w oparciu o nie należy poszerzać swą wiedzę historyczną, jednocześnie poprawiając osiągnięcia naszych poprzedników.

Najbardziej zakłamana jest historia dotycząca podziemia narodowego, składającego się z kilku organizacji cywilnych i wojskowych, takich jak np. Narodowa Organizacja Wojskowa, czy Narodowe Siły Zbrojne. W okresie zależności od wschodniego sąsiada przedstawiane były jako grupy faszystowskie,

zbrodnicze, antysemickie. W rzeczywistości były to organizacje, które po fałszywym wyzwoleniu Polski przez Armię Czerwoną nie pogodziły się z zaistniałą sytuacją. Polska wówczas nadal nie była niepodległą, z tą tylko różnicą, że najeźdźców niemieckich zastąpili Sowietzi. Po wojnie powstały jeszcze m.in. Wolność i Niezawisłość, Narodowe Zjednoczenie Wojskowe, Konspiracyjne Wojsko Polskie, Ruch Oporu Armii Krajowej, czy Wielkopolska Ochotnicza Grupa Warta.

Siły te pozostały w konspiracji i walczyły z nowym okupantem.

Komuniści nazwali zwalczanie tego niezłomnego polskiego podziemia okresem ustanowienia i utrwalenia władzy ludowej. Tymczasem to było polskie powstanie narodowe, a ostatni powstaniec zginął z bronią w ręku, nie dając się pojmać żywym, 21 października 1963 r. Jeszcze do niedawna władze państwowe niechętnie odnosiły się do tych bezkompromisowych i miłujących wolność ludzi, a także do pamięci o nich.



Dopiero oddolne inicjatywy, zwłaszcza wśród młodego pokolenia oraz kibiców, spowodowały zmianę nieprzychylnego stanowiska. Ustanowiony został Narodowy Dzień Żołnierzy Wyklętych i obchodzony jest jako święto państwowe 1 marca. Jednak to wciąż za mało. Nadal nie jest do końca rozpoznany, dobitnie opisany i należycie rozliczony okres PRL i po roku 1989.

Leszek Żebrowski wskazuje, że podobnie jest z relacjami polsko – żydowskimi. Nie pojęte, że obecnie publikowane i, o zgrozo, nagradzane w Polsce są książki jawnie zakłamujące i znieważające naszą Ojczyznę. W tych publikacjach to nam przypisywane są zbrodnie popełniane na Żydach przez Niemców i Ukraińców. Z kolei przemilczane są zbrodnie popełniane przez Żydów na Polakach.

Nierzadkie bowiem są przypadki absolwentów wyższych uczelni nie potrafiących rozszyfrować skrótu AK, czy też takich którzy nie słyszeli o Polskim Państwie Podziemnym. Nic więc dziwnego, iż nawet obecny przewodniczący Rady Europejskiej pisał kiedyś, że oddziały mjr Szeniawskiego „Łupaszki” to były bandy reakcyjne na Pomorzu ... – pisząc w ten sposób wybrał po której stronie się opowiedział.

Zdaniem naszego Gościa niezbędna jest zatem zmiana nauczania historii w szkołach.

Większy nacisk niż dotychczas musi być kładziony na naukę historii współczesnej, która teraz traktowana jest po macoszemu.

Maria Bieńkowska

Nagranie ze spotkania jest dostępne na TV Warka:

<https://youtu.be/q-CS2aP3Jo4>

c.d. ze str. 1

Próby reform rozpoczęły się już w 1762 r. ale również w tym roku Rosja z Prusami zawarła przymierze w którym m.in. postanowiono nie dopuszczać do żadnych reform, utrzymać elekcyjność tronu i „liberum veto”.

Na sejmie poprzedzającym elekcję Stanisława Augusta (konwokacyjnym) w 1764r przeprowadzono pewne reformy w zakresie sejmowania, skarbu i wojskowości, ale nie udało się znieść liberum veto, ponieważ posłowie rosyjski i pruski zgodnie oświadczyli, że ich monarchowie nie mogą na to pozwolić. Powtórzyli to w 1766r, gdy chciano znieść jednomyślność uchwał.

Reforma Czartoryskich ustaliła władze naczelne, zwane komisjami. **Była to komisja skarbowa, komisja wojskowa, sąd zadworny asesorski i jurysdykcja marszałkowska.** Powołana na sejmie konwokacyjnym 1764r. komisja skarbowa, **znalazła w kasie państwowej tylko 19.000 zł !!!**

Rozpoczęto reformy dążące do naprawy państwa. Dorosło już pierwsze postępowe pokolenie, prowadzono ciągle reformy a społeczeństwo zaczęło się odradzać. W czasach Stanisława Augusta ustało przekupstwo i pijaństwo w trybunałach (sądownictwo). Poprawiła się też sprawność i szybkość ich urzędowania. Nastąpiła szybsza egzekucja wyroków.

Rozpoczął się rozwój ekonomiczny i gospodarczy kraju. W 1764r powołano trzech inżynierów skarbowych do robót publicznych. Był to nowy dział administracji publicznej, a już w 1768r powstawał kanał Ogińskiego, łączący Szczarę z Jasiołdą (42 km, łączący pośrednio morze Czarne z Bałtykiem).

August II Sas przeniósł mennicę do Drezna. Drezno po wojnie siedmioletniej (1756-63) przeszło pod władzę Fryderyka II pruskiego, który zatrudnił Żyda Efraima, żeby bić **falszywą monetę** z wizerunkiem Augusta III (rzekomo polskiej) we Wrocławiu, Szczecinie i Królewcu. Obliczono, że **wypuścił jej na wartość 85 milionów zł.**

Od 1766r zaczęto reformę pieniądza, która szła powoli ze względu na różne niepokoje (konfederacje i okupacje kraju przez obce wojska). Król Stanisław August powołał na nowo mennicę a Sejm z 1766r ustalił wartość złotego. Wycofano złą monetę tworząc **nową tak dobrą**, że zaczęła znikać. W 1786r ponownie uzgodniono kurs oficjalny z rzeczywistym naszego złotego. Na niedostatek gotówki użalano się ciągle i stwierdzano że zmniejsza się coraz bardziej. Obliczono, że w ciągu 20 lat (1767—1787) **wyszło jej z kraju w celach**

spekulacyjnych 40 milionów zł.



Oryginalny Dukat Stanisława Augusta z 1794r - złoto 12.30 g

Posługiwano się też z konieczności walutami obcymi.

Komisja Skarbu Koronnego miała być ministerstwem finansów, ale dokładano jej nowe zadania i powoli wg współczesnej nomenklatury stawała się ministerstwem handlu, robót publicznych i komunikacji. Pracowano w niej - początkowo tylko w piątki i soboty, ale szybko posiedzenia odbywały się codziennie.

Przyjmowanie podatków odbywało się w wyznaczonych miastach Korony i Litwy. Nie było w nich budynków skarbowych z urzędami i kasą. Poborca podatków, przyjeżdżał co pół roku na jeden miesiąc, w swoim mieszkaniu przyjmował opłaty, a potem samodzielnie odwoził pieniądze do Warszawy (odpowiadając za nie). W tamtym okresie w całej administracji polskiej była tylko nieznaczna ilość urzędników zawodowych. Głównie urzędnikami koronnymi lub ziemskimi byli ziemianie posesjonaci, właściciele dóbr. Ich praca była tak zorganizowana, żeby po skończeniu pewnej części pracy w przepisany terminie, mogli jechać do siebie na wieś i gospodarować. W ten sposób dorabiał, żeby mógł więcej włożyć w gospodarstwo wiejskie.

W roku 1767 na „zaproszenie” konfederacji radomskiej **Katarzyna II przysłała 30 tys. wojska** na pomoc, a sejm roku 1768 musiał odwoływać reformy Czartoryskich. **Ocalono jedynie reformę administracji.** Wojna konfederacji radomskiej z barską skończyła się pierwszym rozbiorem 1772 roku. Zostały **uszczerbione granice, narzucono ustrój polityczny**, zakazując dziedziczości tronu i **nie dopuszczając powiększenia armii ponad 30.tys.**

Od 1768r gdy nastąpiły niepokoje i anarchia życia publicznego (kraj w stanie wojny, rzeź hajdamacka i pierwszy rozbiór) obilo się to na działaniu urzędów. Przestano płacić podatki, a kasy rekwirowały oddziały wojskowe, swoje i obce. **W lutym 1769r. było w kasie generalnej ok. 250.000 zł.!!!** Urzędnicy skarbowi

byli pozostawiani nieraz długo bez



kontroli i zwierzchników a to spowodowało pojawianie się w kasach nieporządków. Nadszedł jednak czas, że nieuczciwych urzędników wydano.

Po I rozbiorze (pod gwarancją Rosji) **ustanowiono w 1774 r. Radę Nieustającą, najwyższą władzę administracyjną** na Koronę i Litwę na czele której miał stać król (patrząc z dzisiejszej perspektywy **zdegradowano Króla na Prezesa**). Rada ta składała się z 18 senatorów i ministrów, oraz 18 szlachciców wybieranych przez sejm na dwa lata bez rozdziału na obydwie państwa. Stały czasy spokojniejsze (w zmniejszonym państwie), więc trzeba było naprawiać całą rozprzężoną maszynę administracji skarbowej.

Rada Nieustająca dzieliła się na departamenty; spraw zewnętrznych, wojny, policji, sprawiedliwości i skarbu; na czele każdego stał minister. *„Najmniej zmian robiono w departamencie sprawiedliwości. Poziom umysły i moralny stan sędziowskiego podnosił się nadzwyczaj i sądownictwu polskiemu tych czasów nie można nic zarzucić.”* *„Od roku 1775 istniały osobne sądy sejmowe dla „przestępstw przeciwko Rzpltej”, a te były: odmowa sprawiedliwości, ucisk wolności osobistej, przedajność sędziowska i krzywoprzysięstwo. Sędziów wybierał każdy sejm po połowie z senatu i z pośród posłów.”*

Jednym z najcięższych warunków politycznych, (gwarancje rosyjskie równały się odebraniu niepodległości) była niemożność wielkich reform ustroju państwa. Nasi przodkowie nie zakładali rąk i robiono co było można, zaczęto od udoskonalania administracji, która winna działać jak sprawna maszyna. Nie lekceważono „drobiazgów”, zdając sobie sprawę, że **w życiu publicznym drobiazgów niema!!!** Już w 1774r podjęto zasadnicze reformy a sejm uchwalił, że szlachcic może zajmować się handlem, wydano też polską ustawę wekslową.

Miasta królewskie otrzymały opiekę ekonomiczną. Na Litwie już od 1754r mieszczanie mogli kupować dobra ziemskie, w Koronie dopiero od Sejmu Wielkiego (1788-92). W 1777 r. powołano dla miast „Komisje Dobrego Porządku” (Boni Ordinis) w celu uporządkowania finansów miejskich.

Było to niezbędne, ponieważ niewykształceni mieszczanie *„nie rozumieli własnego interesu a miastami rządziły kliki wyzyskujące fundusze miejskie dla swojej prywaty, nieraz nie chciały ustąpić inaczej, jak pod przymusem. Przeciw starszyźnie rozdrapującej majątek miejski trze-*

ba było użyć nieraz nawet egzekucji wojskowej”. *„... szanowali samorząd miejski, ale też umieli sobie dawać rady z nadużyciami samorządu, gdy dostał się w ręce niewłaściwe, i wobec złodzieji mienia publicznego nie krępowali się niczem. Toteż po niedługim czasie przekazano sprawy miejskie przeważnie departamentowi policji.”*

Na uporządkowanie miast potrzebne były pieniądze, które znaleziono porządkując sprawy wyszynku alkoholu – urządzano licytacje a otrzymywał ten kto dał więcej. Wnoszono opłatę do kasy miejskiej a samorząd nie mógł jej wydać bez wiedzy i zezwolenia departamentu. W latach 1777-1786 zdołano utworzyć 19 Komisji, które zawsze chętnie powoływał osobiście król Stanisław August. Działały nie we wszystkich miastach, niektóre były powoływane dla kilku. Komisje działały sumienie a w miastach zaczynało naprawiać, budować, sprawiać sikawki, kopać studnie publiczne. Departament lustrował miasta sprawdzając treść nadsyłanych raportów.

Powołano m.in. Komisję Cywilno Wojskowa dla Ziemi Czerskiej, która miała lokal wynajęty w klasztorze oo. Franciszkanów w Warce, bo Czersk był bardzo zniszczony. Działała w latach 1790-1792. Warka też miała swoje zniszczenia np. zrujnowany ratusz i dlatego w latach 1750-1795 sądy odbywały się w klasztorze Franciszkanów. W grudniu 1789r odbyła się w Warszawie manifestacja mieszczan tzw. „Czarna procesja” udział wzięli przedstawiciele 141 miast królewskich. Warkę reprezentował Sebastian Anczarski. Upomniano się o prawa dla stanu mieszczańskiego. W 1791 r. uchwalono prawo o miastach. Mieszczanie miast królewskich otrzymali nietykalność osobistą, prawo nabywania ziemi, dostęp do urzędów państwowych i kościelnych, godności i stopni wojskowych. Mimo trudności finansowych, wspierano ludzi zdolnych, Burmistrz Warki zwrócił się do Komisji Porządkowej o zezwolenie na sprzedaż pustego placu w rynku, aby móc dostarczyć 300 złotych polskich studentowi wyslanemu z Warki do Akademii Krakowskiej.

Okręgi wiejskie w Polsce nie posiadały żadnych okręgowych władz administracyjnych. We wsi administracja była w ręku dziedzica (następcy sołtysa). Szlachta odczuwała potrzebę urządzenia jakiejś administracji i powstały „sejmiki gospodarcze” – ale bez władzy wykonawczej. Na Sejmie Wielkim postanowiono urządzić na terenach wiejskich administrację lokalną. Sejmiki „gospodarcze” odbywane na Gromniczną wybierały co 2 lata po 15 osób do Komisji Porządkowych Powiatu. Przynajmniej trzy osoby musiały urzędować codziennie - prócz świąt od godziny 8 rano do 1 w południe i bez wynagrodzenia, bo to miał być pierwszy „stopień zasług obywatelskich” (wolontariat). Kto nie przeszedł przez ten stopień nie mógł później piastować żadnego urzędu obywatelskiego (np. nie mógł zostać senatorem). Na utrzymanie kancelarii i niezbędne wydatki można było pobrać po jednym szelągu od każdego złotego opłacanych podatków – a współcześnie ?????.

W roku 1775 przemianowano poprzednią „jurysdykcję marszał-

kowską” na „Komisję marszałków”. Nadzór należał do „departamentu policji”, do którego należało wysyłać co miesiąc raporty. Departament zajmował się (wg odwiecznej w Polsce tradycji) układaniem taksy (cenników) na żywność, osądzał zwykłe przestępstwa policyjne, kontrolował rachunki wszystkich miast (królewskich), zawierał kontrakty na dostawę dla władz w mieście Warszawie itp. Do departamentu policji i komisji marszałków należało wszystko, co mogło się przyczynić do zwiększenia w kraju porządku publicznego, a co nie należało do żadnej z dotychczasowych komisji. Wymyślano rzeczy nowe, jakimi państwo dotychczas się nie zajmowało.

„w latach 1776 i 1777 roztrząsano sprawę założenia lombardu publicznego pod dozorem władz (zakład zastawniczy); projekt „kasy generalnej ogniowej”, ubezpieczenia od pożarów; uporządkowanie służby kominiarskiej; oświetlenie ulic; a obok tego: budowa koszar wojskowych, założenie rady medycznej (publiczna służba sanitarna) i... projekt zaprowadzenia monety papierowej. „

Każdy miał prawo zwracać się do Komisji z projektami, ale Komisja nie miała obowiązku obradować nad wszystkim (badać i oceniać), to zależało od jej uznania. Inne władze przysyłały też do tego departamentu projekty do oceny. Niektóre pomysły okazały się wykonalne; np. po kilku latach ulice warszawskie zostały opatrzone latarniami, żołnierze otrzymali porządne koszary.

Departament Policji zajmował się **w1787r sprawą regulacji rzek i zapobiegania wylewom.** W spisanych w tej sprawie „uwagach” widać, że nie brakowało w Polsce ludzi, znających się na rzeczy ale upadek państwa nie pozwolił tego uregulować.

„najpierw ma być ułożona „plan-ta, podług której cały bieg Wisły, począwszy od granicy za Krakowem [granica po pierwszym rozbiorze!] aż do granic za Toruniem, tak ma być tamami i dostępnymi zewsząd brzegami obwarowany, żeby ocalając jedne brzegi, nie rujnowały drugich i żeby przez uciśnienie koryta rzeki, ułatwiały defluitację”[spławność]; ale niema tych rzeczy co zaczynać, jeżeli się nie rozporządza od razu dostatecznym funduszem, a również silnej władzy wykonawczej, potrzebnej na każdym kroku tak przy robotach, jakoteż ze względu na stosunki z właścicielami nadbrzeżnych gruntów; moc egzekwująca powinna być na miejscu, inaczej bowiem wszystko zostanie „na papierze””.

„Troska o dobrą komunikację wy-dawała owoce niepoślednie. Zasluga to przedewszystkiem wzmożenia się oświaty pośród obywatelstwa, które wobec ubóstwa skarbu publicznego prywatnemi środkami doprowadzało do skutku pierwszorzędną na owe czasy dzieła inżynierji drogowej. Departament policji stanowił oparcie i dostarczał wszelakiej pomocy.”

W wieku XVIII nawet we Francji istniało zaledwie kilka dróg pierwszorzędnych, tzw. traktów „królewskich”. **W Polsce było w 1786r czternaście traktów pocztowych.** Utrzymywanie mostów, grobli etc. należało do „sąsiadów”, dbających o to przede wszystkim we własnym interesie, a mających za to nieraz prawo do poboru opłat na drodze



Złota replika monety o nominale 2 zł z 1766 r. - 8 g złota - Oryginał monety wybito na zlecenie króla Stanisława Augusta Poniatowskiego - była to pierwsza moneta wybita w Mennicy Polskiej!

(szczególnie na Litwie). W latach 1778-1784 wybudowano „kosztem sąsiadów” dwa znaczne trakty; trakt pińsko-słonimski i pińsko-wołyński. Sam rząd wykonywał też szereg robót wodnych w Koronie i Litwie. Największym dziełem jest kanał „Królewski” z Piny do Muchawca, łączący Dniepr z Bugiem i Wisłą.



„*Ośm mil tego kanału wykopano w latach 1781-1783, a zatem dziwnie szybko*”. (Funkcjonował do II WŚ – teraz atrakcja turystyczna)

Departament policji zajmował się bardzo różnorodnymi sprawami np.: gdy w 1784r H.Kołłataj zaproponował, aby Uniwersytet krakowski przyjął na naukę chirurgii 120 chłopców miejskich i umieścił ich w „bursie lekarskiej”, wykonanie powierzono departamentowi policji, który wydał okólnik do miast, żeby przysyłały po dwóch stypendystów do Krakowa i zajął się dopilnowaniem tego polecenia. Koszt utrzymania chłopca w Krakowie obliczono na 200 złp. rocznie. Po ukończeniu uczelni wracali do miast i miasteczek.

Najwyższym kryterium ładu społecznego i administracji jest **stopień bezpieczeństwa społecznego**. Pod tym względem Polska czasów Stanisławowskich **zajmowała pierwsze, miejsce** wśród społeczeństw europejskich. Świadcą o tym świadectwa cudzoziemców:

„W roku 1779 podróżował po Polsce profesor uniwersytetu w Cambridge, Coxe, w towarzystwie lorda Herberta. Stwierdza on nadzwyczajne ubóstwo ludu wiejskiego, a pomimo to nigdy w ciągu całej podróży

nic im nie zginęło, chociaż zostawiali powóz często na dworze na noc bez dozoru; ażeby poznać dokładniej kraj i ludzi, podróżowali pocztą, nocowali po karczmach, urządzali sobie posiłki przy chłopskich ogniskach — i nigdy nie doznali żadnej przygody ni straty. Wjechawszy następnie w granice państwa rosyjskiego, zostawiali służącego na noc w powozie i po każdym noclegu wypadło im stwierdzić jakąś kradzież”.

„Podróżnik z roku 1791, Biester, twierdzi, że „w Polsce jechać można we dnie i w nocy całkiem bezpiecznie. Jeden człowiek wiezie kabryoletem kilkakroć stotysięcy dukatów; i z zagranicy często powierzają znaczne



kwoty nieznanym woźnicom z dalekich polskich prowincyj, a nikt jeszcze nie słyszał, żeby je skradziono”. — Infantczyk Schultz, niechętny dla Polski, jeżdżąc przez Polskę dwukrotnie podczas sejmiku czteroletniego i trzecim razem w roku 1793, **radzi obierać drogę nie przez Prusy, lecz lepiej przez Polskę, bo i pocztą w Polsce szybsze i drogi zupełnie bezpieczne**. Zaręcza, że nigdy ani on, ani nikt z wielu jego znajomych, podróżujących po Polsce, nigdy nie dostrzegł nic podejrzanego ani nawet w najciemniejszych lasach, ani w nocy”.

„Toteż w Polsce dokonywały się skarbowe przesyłki pieniędzy w sposób, wydający się wprost nieprawdopodobnym. Co kwartał przewożono z każdej prowincji skarbowej kasę prowincjonalną do Warszawy, a więc np. z Krzemieńca, albo z Poznania do Warszawy, **przewożąc czasem około miliona złotych**. Może w sporządzonych umyślnie do tego wozach żelazistych, z odpowiednią eskortą wojskową? Przewożono je prostą wynajętą „budą żydowską”, pod eskortą jednego, co najwyżej dwóch strażników konnych. W ciągu lat 30, z których przestudiował wszystkie sprawozdania skarbowych urzędów T. Korzon

do swych „Dziejów wewnętrznych za Stanisława Augusta”, raz jeden tylko zdarzyło się, że złupiono kasę egzaktorowi w Latyczowie, a sprawcami byli hajdamacy nad granicą turecką.”

c.d.n.

Danuta Sadowska

Na podstawie ogólnie dostępnych publikacji a szczególnie Feliksa Konecznego

Inteligentni/e zaKODowani

Chyba każdy w Polsce już słyszał o KODzie, tak zwanym Komitecie Obrony Demokracji.

Ujawnił się, w kilka miesięcy po ukonstytuowaniu się nowego, polskiego Rządu. Rządu, który ma w społeczeństwie największe poparcie od wielu, wielu lat.

KODu nie było kiedy wyprzedawano Polskę, kiedy afery goniła aferę ale jest teraz, kiedy po to aby uporządkować Polskę i ocalić co się jeszcze da, rząd zaufania społecznego potrzebuje spokoju i co najwyżej rozsądnych, oddolnych podpowiedzi.

Jeden z moich znajomych powiedział, że jego kolega fajnie spędził z rodziną sobotę. Poszedł „tak, z ciekawości „zobaczyć jak manifestacja Komitetu Obrony Demokracji z bliska wygląda.” Było sporo znanych osób z telewizji. Byli bardzo mili więc z nimi siedł. Było bardzo przyjemnie.

I tylko dlatego...? – spytałam. Ale co w tym złego -padła odpowiedź.

Co złego...?

Później widzimy „tłumy” manifestujących, z których, tak naprawdę, tylko garstka zaKODowuje a reszta to..... To tylko przypadkowi ciekawscy, niedowartościowani inteligenci, którzy łakną być choć przez chwilę w centrum uwagi. Czasem też są to biedniejsi obywatele, którzy przy okazji mogą coś ugrać. Flaga, poczęstunek, czapeczka na zimę. To nic, że z KODEm z przodu, zawsze później można oderwać ale rozdają za free.

Nie rozumiem, że zostali za-KO-Do-wa-ni ...?

Najpierw zrobiono z wielu z nas niewolników mamony. Później wielu zadłużono.

W międzyczasie stworzono prawo, które pozwala na wkraczanie komornika kiedy i gdzie chce.

Mam nadzieję, że przyjdzie wkrótce kres takiemu bezprawiu.

A tak poza wszystkim. Wielu z tych co wychodzą dzisiaj na ulice z pretensjami, do tej pory gardziło tymi, którzy manifestowali. Sama znam opinie na swój temat. „no coś Ty, jedziesz...? Bdziesz z tymi moherami...? Po co...?!” „I tak nic nie zmienisz.” itp.

Obudźcie się z letargu! Obudźcie się zanim zabrniecie za daleko a Polska znów stanie w obliczu kolejnego kryzysu społecznego lub co niedaj Boże, interwencji zewnętrznej.

Już znaleźli się tacy, którzy zamiast przekonywać do swoich racji tutaj, na naszym podwórku, szkalują na forum międzynarodowym, nowy Rząd, wybrany w demokratycznych wyborach.

Zaślepieni mamoną, zakodowani, idą jak koń z kłapkami na oczach i nie widzą, że większym zagrożeniem, nie tylko dla Polski, jest niekontrolowany napływ imigrantów. Ba, żeby to dzisiaj można było odróżnić imigranta, człowieka rzeczywiście potrzebującego od potencjalnego terrorysty...

My Polacy, byliśmy przez okres całej swojej historii krajem wielkiej tolerancji i nadal nim jesteśmy.

Nie chcemy być jednak niewolnikami we własnym domu. Dlatego właśnie, nie dajmy się zaKODować. A jeśli już kogoś to dopadło, jeśli KOD go omamił, pamiętajcie., że my Polacy, jesteśmy specami od rozkodowywania, czego już w historii dowiedliśmy.

Grażyna Kijuc

List napisany przez przyjaciół Pułkownika Kuklińskiego Romana Barszcza r. 30 i kpt. AK Leona Barszcza ps. Buk r. 22

Chłopcy z Lasu! Synowie Polskiej Ziemi! Kiedy Polskę zawładnęli wrogowie, wydaliście okupantowi walkę na śmierć i życie. Przecistawiliście się tym, którzy za pieniądze, zaszczyty, stanowiska mordowali najlepszych Polaków. Każdy z was do końca wypełniał ostatni rozkaz dowódcy: Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą.

Za odwagę zapłaciliście wysoką cenę: infamią, cierpieniami, wielu śmiercią. Zakłamaną historią przykryła anonimowe groby. W oczach Boga nie pozostaliście jednak bezimienni. Odnajdywane na „Łączce” wasze szczątki pozwoliły odzyskać tożsamość.

Dziś prawdziwa Historia oddaje cześć waszych decyzji i wyborów, że lepiej żyć krótko i pięknie, aniżeli długo i plugawie. Nikt nie odbierze wam satysfakcji, że waszym śladem poszli inni, np. płk Ryszard Kukliński. W 39 roku w Niedabyli widział wileńskich kawalerzystów chowających mundury po klęsce wrześniowej. Później był świadkiem ćwiczeń żołnierzy Armii Krajowej. Oplakiwał poległych na Przyczółku Wrecko-Magnuszewskim. Poznał bohaterstwo bojowników getta i poświęcenie warszawskich powstańców. Zetknął się z okrucieństwem hitlerowskich obozów śmierci, by w końcu – tak jak wy – wystąpić przeciwko zbrodniczemu systemowi komunistycznej opresji.

Chłopcy z Lasu! Wasza myśl nie zginęła. Znalazła kontynuację i zwycięski finał w działaniach płk. Kuklińskiego, ostatniego Żołnierza Wyklętego. Do was są skierowane słowa przyjaciela Pułkownika: Niech Pani Jasnogórska, Królowa Korony Polskiej, Hetmanka żołnierza polskiego wstawia się za wami przed Panem bogatym w miłosierdzie.

Z portalu „wPolityce”

*Pani Marcie Celary
podopiecznej wareckiego Koła
Związku Kombatantów RP i BWP,
wieloletniej członkini władz statutowych Koła
życzenia długich jeszcze lat w zdrowiu
z okazji 90 urodzin składają
Kazimierz Cegliński i Grażyna Kijuc*

BYŁA TAKA ULICA



Kiedyś pisząc o Ogrodzie Saskim przyrzekłem Czytelnikom, że napiszę o ulicy Koziej. Dla mnie jest ulicą, do której odnoszę się z wielkim szacunkiem i wzruszeniem. Wszak tu się urodziłem i tu spędziłem najmłodsze lata życia. Jeśliby ktoś zechciałby zajrzeć do książki „Dzieje Warki 1321-1971”, na stronie 58 znajdzie „Plan Części Miasta Warki wykazujący położenie Ulic które mają być wybrukowane”, a na nim układ ulic średniowiecznego miasta. Równolegle do ulicy Nowomiejskiej (obecna Franciszkańska) tuż obok **Placu musztry** między ulicami Cmentarną a Targową (obecnie Mostowa) biegnie ulica Kozia. Niestety po ostatniej wojnie, to nie mieszkańcy miasta wybierali swoje władze, to robiła za nas wszechobecna partia. A nowi władcy nie znali historii i ducha miasta, więc chcieli zasłynąć choćby zmieniając nazwy ulic. Ale chcę opowiedzieć, jak pamiętam moją Kozia z okresu przed wysiedleniem. Cała ulica była brukowana polnymi otoczkami. Jeśli spojrzeć na przekrój poprzeczny ulicy, to jej środek był znacznie wyższy i układany największymi kamieniami. Mieszkańcy mówili, że były to kamienie burmistrzowskie, bo stąpając po nich nie zabrudziło się obuwia. Zaczynając od środka ulica była brukowana coraz drobniejszymi kamieniami, aż do rynsztoków. Te rynsztoki i chodniki były brukowane najdrobniejszymi otoczkami. Gdyby ktoś zechciał obejrzeć ile kamieni polnych należało zebrać aby urządzić ulicę, zapraszam na plac Zakładu Usług Komunalnych przy ulicy Grójeckiej. Tu można zobaczyć dużo kopiec, który usypano z kamieni uzyskanych przy remoncie ulicy nazywaną obecnie Długą. W tamtym czasie miasto nie miało żadnej kanalizacji, więc rynsztoki uliczne były miejscem, gdzie wylewano płynne zlewki gospodarce, a w czasie deszczu przypominały potoki.

Miasto dbało o swoje ulice. Mieszkańcy przed swoimi domami mieli obowiązek zamiatać ulicę i przynajmniej raz w tygodniu oczyścić rynsztoki, wyplewić chwasty i pomalować gaszonym wapnem. W każdą sobotę, lub przed świętem, przechodził ulicą dzielnicowy policjant i lustrował stan ulicy. Gdy ktoś zapomniał o swoich obowiązkach, policjant przychodził do domu i upominał jeśli to było pierwsze zaniechanie. Ale następnym razem wystawiał mandat, który kosztował 1 złoty. Była to uciążliwa kara. Dla uzmysło-

wienia wartości kary, to przypomnę że cena kwintala żyta (100 kg) wynosiła po żniwach 8 zł, a na przednówku dochodziła do 12 zł, a kwintal pszenicy wahał się w granicach 12 do 20 zł. Przedwojenna złotówka to cena 1 kilograma żywa wieprzowego, lub cena kilograma cukru.

Przejdźmy do zabudowy **ulicy Koziej** zaczynając od strony ulicy Cmentarnej. Po lewej stronie przylegał do niej Ogród Saski, a tuż przy nim przejście piesze przy którym stał budynek poczty. Poczta była wówczas bardzo ważną i szanowaną instytucją. Rodzice wspominali, że w okresie przed ważnymi świętami przychodzili mieszkańcy wszystkich wyznań religijnych, aby pracownikom poczty złożyć życzenia i niejednokrotnie w dowód wdzięczności przynosili upominki.

Naczelnik poczty miał krowę, która chowała się w stadzie właściciela majątku Winiar, Wozak który codziennie dostarczał mleko do mleczarni, przywoził mleko również dla pana Naczelnika. Ważną postacią poczty był listonosz Józef Grabowski. Słusznej postawy i wzrostu, zawsze elegancko ubrany w mundurze i służbowej czapce, wędrował ulicami miasta i roznosił korespondencję. Ponieważ znał prawie wszystkich mieszkańców, część przesyłek rozdawał przechodniom. W czasie swojego długiego życia, będąc emerytem, zawsze interesował się swoim zakładem pracy. Moja żona Alina, która kierowała tą instytucją w ostatnim ćwierćwieczu XX wieku, z sentymentem opowiadała o postawie sędziwego pana Grabowskiego, który conajmniej dwa razy w roku przychodził na pocztę. Podchodził do każdego okienka, rozmawiał z każdym pracownikiem, a następnie wizytował Naczelnika. Cieszył się każdą zmianą i remontem. Był dumny, że Jego urząd uzyskał bardzo wysoką II klasę. Był podejmowany herbatką, a następnie odwożony taksówką do rodzinnego domu na Ostrówku.

Lewa strona ulicy Koziej to głównie różne obiekty pomocnicze właścicieli budynków mieszkających przy ulicy Franciszkańskiej. Tylko gdzieś w połowie ulicy był dom mieszkalny i warsztat stolarski firmy Jana Penkali. Przed jego domem jeszcze po wojnie stał żeliwny słup ozdobnej latarni miejskiej, taki sam jak przed laty stał na ulicy Mostowej, na przeciw obecnego parkingu parafialnego. Firma Penkala zajmowała się wyrobem trumien, więc wysoko nad ogrodzeniem była umieszczona

mała trumienka. Ponieważ w Warce istniało wiele dobrych zakładów stolarskich, promocją firmy zajmowała się niezamężna siostra właściciela o imieniu Lucyna powszechnie znana jako Lutka. Pani ta nie miała obowiązków rodzinnych, więc często przebywała na ulicach miasta, wśród ludzi. Gdy tylko dowiedziała się o ciężkiej chorobie któregoś mieszkańca, natychmiast pędziła, aby go odwiedzić i pocieszyć. A gdy on skończył życie zdążała do rodziny i składała wyrazy współczucia. Odpinała swój fartuch, którym była przepasana w pasie i tym fartuchem mierzyła wzrost zmarłego. Ten rytuał był jednoznaczny z zawarciem umowy i jej brat przystępował do wykonania trumny. Warsztat ten do niedawna czynny i jeszcze w końcówce ubiegłego wieku prowadził go Stanisław Koncki, mój kolega z czasów szkolnych.

Druga strona ulicy miała inny charakter. Najważniejszym obiektem były istniejące do dziś, zabudowania młyna. Obok obiektu przemysłowego stoi budynek mieszkalny. Całość należała do rodziny Kosmahlów. Budowa młyna rozpoczęła się 1905 roku, a cztery lata później młyn rozpoczął działalność. Głównym właścicielem przedsiębiorstwa był Bolesław Kosmahl, z pochodzenia Niemiec. Młyn w 1931r. miał 15 par walców napędzanych motorem o mocy 150 koni mechanicznych. Chłodzony wodą, którą odprowadzano na ulicę Cmentarną, w związku z czym w ulicy wykonano obniżenie, dzięki czemu woda przepływała na drugą stronę ulicy. Pamiętam, że były kłopoty z prowadzeniem pogrzebów. Osoby niosące trumnę zmarłego uważały aby nie zamoczyć nóg, a zimą aby się nie poślizgnąć. To zagłębienie ulicy można było spotkać wiele lat później, gdy już nie pełniło żadnej funkcji, a jezdnia była pokryta asfaltem. Zdolność przemiałowa młyna rocznie wynosiła 100 tysięcy korców zboża. Więc ulica Kozia była zawsze pełna furmanek konnych, które swoimi kołami z żelaznymi obręczami robiły wiele hałasu. Po żniwach i pierwszych omłotach ciągnęli rolnicy z całej okolicy ze swoim zbożem. Jedni mieli ziarno na mąkę lub śrutę dla zwierząt. Inni sprzedawali je młynarzowi, lub zostawiali, aby później użyć je dla własnych potrzeb, albo na przednówku sprzedawać młynarzowi o znacznie wyższych cenach.

Firma była bardzo uczciwa, a pokwitowanie z młyna było niejednokrotnie ważniejsze od złotówki. Młyn od 1917 roku przekazywał część wytwarzanej energii elektrycznej na potrzeby mieszkańców. Korzystało z niej około czterystu odbiorców. Młyn pracował na dwie zmiany, więc przed godziną 22⁰⁰ na chwilę dwukrotnie przygasało światło. Był to sygnał, aby szybko kończyć swoje zajęcia i udać się na spoczynek. Całą obsługą techniki młyńskiej i współpracą z klientem zajmował się Leopold Gustaw Kosmahl, urodzony w Mniszewie 6 grudnia 1903r., syn Bronisława i Pauliny Weidknechtów. ukończył gimnazjum im. Miłkołaja Reja w Warszawie. Wszyscy z szacunkiem mówili o nim w formie zdrobniałej- Poldek.

W sierpniu 1939r. 35 pułku piechoty zmobilizowany wziął udział w kampanii wrześniowej. Po 17 wrze-

śnia wzięty do niewoli radzieckiej, znalazł się w Kozielsku. Jego żona Jadwiga z Pawłowskich, natychmiast stała się Hedwigą Kosmahl, w sposób barbarzyński sprawowała władzę burmistrza miasta. Podjęła starania wydobycia męża z niewoli, ponieważ sowieci zwalniali żołnierzy pochodzenia niemieckiego. Leopold Kosmahl okazał się wiernym przysiędce i mundurowi polskiemu, odmówił wyjścia z obozu.

W 1940 roku został rozstrzelany w Katyniu. Społeczeństwo Warki oddaje hołd jego pamięci przy Krzyżach Katyńskich. Pośmiertnie został awansowany do stopnia porucznika. W okresie wojny wszystkie obowiązki spadły na głównego właściciela. Mimo że był volksdeutschem, okazał się dobrym człowiekiem, nikogo nie zwolnił z pracy, wspomagał biednych, służył pomocą słabym. Z jego polecenia pracownicy przewozili żywność z majątku M. Daszewskiego w Nowej Wsi do Warszawy pod wskazane adresy. Z tej drogi korzystał też Stanisław Marciniak, który zbieraną żywność jak mąka, kasza wysyłał pracownikom Uniwersytetu Warszawskiego.

Współwłaścicielem przedsiębiorstwa był również ojciec Leopolda, Bronisław Kosmahl urodzony w Mniszewie. Wiemy, że był wielkim społecznikiem. Od 1919 r. był wieloletnim radnym Sejmiku Powiatowego w Grójcu i wiceburmistrzem Warki. Od 1922 był członkiem kolegium zboru ewangelicko- augsburskiego w Pilicy.

O postawie tych ludzi niech świadczy zdarzenie, jakie miało miejsce tragicznej nocy 25 lipca 1943 roku. Niemieccy żandarmi przyszli po Henryka Barkowskiego, aby zabrać go na rozstrzelanie. Ten bardzo prosił, aby mógł się spotkać z Bolesławem Kosmahlem. Żandarmi zgodzili się, usłyszeli z ust Kosmahla dobrą opinię i prośbę o uwolnienie zatrzymanego. Interwencja była nieskuteczna i w kilka minut później Burmistrz zginął od niemieckiej kuli na bruku ulicy Koziej.

Na zapleczu młyna rozciągał się, aż do ulicy Zastodolnej (obecnie Piotra Wysockiego), piękny ogród. Pełen dostojnych świerków, drzew i krzewów ozdobnych. W różnych porach roku przyciągały oczy przechodniów piękne kwiaty, a wśród nich spacerujące pawie. Można tu zawsze było spotkać gromadki dzieci, które stojąc przy parkanie głośno cieszyły się, gdy paw prezentował barwy swoich piór. Piękno tego miejsca właściciele zawdzięczali ogrodnikowi Tadeuszowi Kozłowskiemu, ojcu Władysława i Edwarda Kozłowskim, znanym powszechnie dzięki ich aktywności zawodowej i społecznej.

Po Wojnie Warecczanie wrócili z wysiedlenia i troszczyli się o miejsca do zamieszkania. W tym czasie objawiło się nagle dwóch znacznych aktywistów, którzy najpierw rozebrali w ulicy Warszawskiej syndykat, własność Karola Düra i sprzedali cegłę. Mieli taki zamiar również w stosunku do budynku młyna. Uzasadniali to faktem, że obiekt ten przesłania widok z kościoła pofranciszkańskiego na cmentarz grzebalny. Ale do tego nie doszło. Gminna spółdzielnia utworzył tu piekarnię, punkt skupu i magazyn zbóż dostarczanych z obo-

wiązkowych dostaw. Z biegiem czasu młyn uruchomiły Polskie Zakłady Zbożowe, najpierw świadczyły usługi dla rolników, a następnie przeszły na produkcję mąki pszennej wysokiej jakości o nazwie „Warecka”. Od kilku lat przeszedł w prywatne ręce, zamknięty na symboliczną kłódkę. Aby go uratować przed zburzeniem, należałoby pilnie wystąpić do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, aby objąć go ochroną ustawową, jako obiekt zabytkowy przemysłowy z początku ubiegłego wieku.

Po wyzwoleniu, na zapleczu młyna zlokalizowano placówkę grójeckiej PKS z dwoma autobusami. Z każdym rokiem rosły potrzeby transportowe, w tym transport towarów, potrzebna była większa powierzchnia pod samochody. Nie wiadomo z jakiego powodu usychało ciągle kolejne drzewo, więc należało je usunąć. W ten sposób ten piękny ogród pozostał jedynie w pamięci najstarszych mieszkańców.

Wróćmy do zabudowy ulicy. Z okresu wojny zachowały się w mojej pamięci dwa budynki murowane. Należały one do Jerzego Kieturakisa seniora, emerytowanego kierownika szkoły powszechnej i Tadeusza Jajtymowicza majstra w Fabryce Okuć Budowlanych Braci Lubert. Reszta obiektów mieszkalnych była zbudowana z drewna. Z młynem sąsiadowała zabudowa rodziny Szczupaków, ludzi niezwykle miłych i przyjaznych.

Czytelniku, przepraszam że zatrzymam się dłużej przy następnej posesji i jej mieszkańcach. Wszak to mój dom i moja rodzina. Dom składał się z czterech dużych izb i szerokiej sieni brukowanej, przez którą można było przejechać wozem konnym. Dom postawiony na olbrzymich kamieniach i grubych dębowych podwalinach, a ściany zbudowane z bali sosnowych. Dach pokryty gontem, dwuspadowy. Sień zamykana na drewniane wrota. Pośrodku sieni stała dostawiana drabina, po której wchodzono na strych, użytkowany gospodarczo. W każdej izbie były po dwa okna oszklone i zabezpieczone okiennicami. Wewnątrz obejścia były zabudowania gospodarcze dla zwierząt i szopa na sprzęt i narzędzia rolnicze. Często pośrodku podwórka stała sterta, po żniwach ze sнопami żyta, a później słomy. Na końcu obejścia, już przy następnej ulicy stała stodoła. W pobliżu domu wybudowano studnię, a przy niej stało drewniane koryto do pojenia zwierząt. Ta studnia służyła również sąsiadowi, był nim Antoni Rutkowski znanym powszechnie jako



Oddano hołd bohaterom Powstania Styczniowego

W 153 rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego – 22 stycznia zorganizowano w Warce uroczystości upamiętniające powstanie narodowe przeciwko rosyjskiemu zaborcy. Rozpoczęto mszą św. w kościele Św. Mikołaja - w intencji Ojczyzny i poległych Powstańców. Mszę poprowadził ksiądz Dziekan Stanisław Dobkowski. Po zakończonej mszy dla zgromadzonych na tej uroczystości mieszkańców uczniowie ze szkoły podstawowej im. Bohaterów Powstania Styczniowego 1863r. w Nowej Wsi pięknie zaśpiewali pieśni patriotyczne oraz wykonali taniec z tej epoki.

Następnie wszyscy w orszaku z pochodniami niesionymi przez harcerzy, udali się przed Kopiec Powstańców Styczniowych gdzie przypomniano historię tego miejsca a Warecka Grupa Rekonstrukcji Historycznej oddała salwę honorową. Kopiec został oświetlony i przystrojony flagami a przybyłe delegacje złożyły wiązanki kwiatów i zapalono znicze.

Na zakończenie na wszystkich czekał wojskowy poczęstunek w Klubie Żołnierzy Rezerwy.

Redakcja

Antolek. Człowiek gołębiego serca, w każdym chciałby mieć przyjaciela, bezgranicznie oddany żonie. Mówiono o nim, że kiedy przy pracy w polu znalazł nieznaną sobie roślinkę, potrafił w ciągu dnia specjalnie przyjechać do domu, aby żona orzeźwiła o przydatności tego ziele.

W ówczesnych czasach studnia była poważną inwestycją, więc wiele rodzin z różnych ulic korzystało z naszej studni. Zdarzyło się, że kiedyś Żydówka czerpiąc wodę z tej studni upadła martwa. Poszła po Warce wieść, że do naszego miasta wróciła choroba zwana cholera.

W różnych miejscach podwórza rosło kilka drzew wiśni sokowej. Wiosną gdy drzewa obsypały się kwiatem, przychodził Żyd, oceniał wielkość przypuszczalnego zbioru i jego wartość.

Wpłacał ustaloną zaliczkę i od tej pory wiśnie stawały się jego własnością. A gdy tylko owoce zaczęły rumienić, przychodził Żyd, siadał w oborze i nieprzerwanie w dniu i nocy pilnował swojego sadu. A potem zrywał wiśnie do koszy i woził do Warszawy.

Właścicielem posesji był mój dziadek Ludwik Gwardys, rolnik na włóce ziemi (około 30 morgów). Jego pole było trudne do obróbki, ponieważ było wąskie i długie. Jego rola ciągnęła się od cmentarza, aż do wsi Prusy. Scalenie gruntów ówczesnie zwane komasacją nastąpiło dopiero 1936 roku. Nadszedł dla rodziny 24 lipca 1909r. Dziadek konnym wozem pojechał aby kosić zielonkę na karmę dla zwierząt. Nagle nadeszła gwałtowna burza z piorunami. Jeden z nich uśmiercił mojego Dziadka. Miał 36 lat. Zmarły pozostawił żonę Józefę z domu Napiórkowską i czwórkę nieletnich dzieci. Maria miała 1 rok, Antoni 5 lat, Marta 7 lat i najstarszy Władysław 12 lat. W kilka tygodni później urodził się jeszcze jeden syn i otrzymał po swoim ojcu imię Ludwik. Babcia miała w okolicy siostry które jej pomagały. Jedną z nich Waleria Bartczak mieszkająca w Kopciu (obecnie Hornigi), przyjęła najmniejsze dziecko i chowała je do czasu osiągnięcia wieku szkolnego. Mały Ludwik źle się czuł w Warce i na swoją mamę mówił ciocia. Różnie potoczyły się losy rodzeństwa. Siostry wyszły za mąż. Maria za Wacława Dobrzyńskiego człowieka o dobrym sercu i prowadziła z nim duże gospodarstwo rolne, Marta za Andrzeja Korczaka z miejscowości Gać koło Stromca i zamieszkała w Warszawie, utrzymywała grunty otrzymane w spadku i weszła w posiadanie rodzinnej posesji przy ulicy Koziej. Antoni zmarł w wieku 16 lat.

Babcia przeżywała bardzo trudny okres, wkrótce przyszła I wojna światowa. Ona jednak potrafiła

wspierać potrzebujących. Pamiętam, gdy do nas na Polną przychodziła zaprzyjaźniona Żydówka o nazwisku Lejbusiowa aby w ciągu roku odbierać mleko a w lecie ogórki, często wspominała postawę mojej Babcia, która dzieliła się żywnością z potrzebującymi niezależnie od ich przekonań religijnych. Pewnie ze względów ekonomicznych, Babcia połowę domu tą od strony młyna wynajęła rzemieślnikowi branży budowlanej Franciszkowi Wembergierowi, który w okresie zimowym martwym dla budowlanców, kupował świnię, a mięso woził i sprzedawał w Górze Kalwarii.

Franciszek Wembergier z żoną Klementyną Rozalią z Liwowskich mieli syna Teofila, który w wieku 7 lat został sierotą bo zmarła jego matka. W rok później Franciszek ożenił się powtórnie z Petronelą z domu Juszczyk. W jakiś czas później stali się lokatorami na Koziej.

Pani Petronela była wspaniałą żoną i matką przybranego syna. Zawsze dbała o wygląd swoich mężczyzn, wychodzili do pracy jakby szli do biura. Mieszkanie schludnie utrzymane i wysprzątane, a okna pełne kwiatów. Sama zawsze dbała o swój wygląd i strój. Niskiego wzrostu i drobnej postury nosiła kapelusze. Warecka ulica nazywała ją z szacunkiem Paniusia. Codziennie chodziła do kościoła. A po wojnie, gdy nie było już domu na Koziej, zamieszkała na pewien czas w stróżówce po franciszkańskiej, tam gdzie obecnie jest kaplica przedpogrzebowa.

Teofil poślubił Mariannę Jakubowską i całe życie był rolnikiem. Mój Ojciec, Władysław był głównym oparciem w gospodarstwie, lecz w 1919r. został wcielony do wojska i walczył w wojnie polsko - bolszewickiej, także na przedpolach Warszawy. Jako dowódca drużyny zwiadu artylerii, dosłużył się stopnia plutonowego. Wrócił z wojska w 1921r., a rok później w wieku 42 lat zmarła Jego matka. A gdy usamodzielniał swoje siostry, w domu pozostali dwaj mężczyźni, bezradni wobec prowadzenia kuchni i wielu czynności przynależnych kobiecie jak pranie i prasowanie.

Przypomnę młodym czytelnikom, że wówczas urządzenia pralnicze to balia i tara, a czasami kijanka i ręce człowieka. Zamiast proszków to mydło a czasami popiół. Dziś środki masowego przekazu codziennie piszą i mówią o przepisach gotowania. Wtedy jedynym źródłem wiedzy o tej trudnej sztuce, mogła być sąsiadka, gdy przyszła coś pożyczyc. A wtedy ludzie pożyczali sobie wszystko.. Mogło to być jajko, łyżka soli, szklanka cukru lub mąki. Udręka skończyła się gdy Władysław w wieku 32 lat poślubił 19- letnią Józefę

Buczek z miejscowości Kurki koło Magnuszewa. Rodzice mimo dużej różnicy wieku, byli wspaniałym małżeństwem. Mieli trzech synów. Jednak najstarszy Bernard zachorował. Leczony szpitalnie w Warszawie zmarł nie osiągnąwszy trzech lat, został pochowany na Bródnowskim cmentarzu.

W kilka lat później Ludwik junior poślubił mieszkającą na sąsiedniej ulicy Izabelę Kwiatkowską i prowadził gospodarstwo rolne. Niezmieranie pracowity, on zawsze musiał być pierwszy przy wykonaniu wszelkich prac polowych. Przy tym, znajdował czas na działalność społeczną. Wszędzie go było pełno, w Banku Spółdzielczym, Gminnej Spółdzielni i w Polskim Towarzystwie Krajoznawczym. Na zdjęciach często widzimy Jego postać obok Wiktora Krawczyka. Pamiętam, kilka lat po wojnie, pewnej niedzieli w szkole podstawowej zebranie, gdzie w obecności towarzysza z K.C. omawiano wyniki klasyfikacji wareckich gruntów. Na sali zapadła cisza, rolnicy byli poruszeni myślą jak wielkie podatki szykuje im władza. Do dyskusji zgłosił się mój Stryj i zaprotestował przeciwko wynikom ustalonym przez ekspertów gleboznawstwa, ponieważ w naszym mieście nie ma tak wysokich klas. Gleby najwyższej I i II klas dotyczą czarnoziemów i gleb lessowych, a nie ziem mazowieckich. Zebranie się skończyło, a następnego dnia Ludwik Gwardys i Michał Grelak w asyście milicjantów pojechali do warszawskiej Gęsiówki, aby przez kilka miesięcy rozmyślać o zasadach ludowej demokracji.

Ale wróćmy jeszcze do ulicy Koziej. Była to głównie zabudowa drewniana, luźno stojąca, a na końcu każdej działki każdy rolnik miał stodołę. Dziś, kończy się generalny remont tej ulicy. Jezdnia asfaltowa na mocnej podbudowie, jeszcze bez poziomych znaków drogowych, chodniki z kostki brukowej, znalazło się też miejsce dla ścieżki rowerowej. Drogi Czytelniku! Może Cię zaintryguję, ale chciałem na przykładzie jednej rodziny pokazać warunki życia mieszkańców naszego miasta w pierwszej połowie XX wieku.

A teraz zapraszam Cię na spacer po dawnej ulicy Koziej. Tu już zaczyna pachnieć Europą. Pamięć ludzka jest ulotna, więc pisząc to wspomnienie posługiwałem się „Słownikiem Wiedzy o Grójeckim” redagowanym przez Zdzisława Szelągę, „Dziejami Warki 1321-1971” i częściowo ocalałych zbiorów rodzinnych, w tym, posiadanych przez Pawła Bartczaka, któremu serdecznie dziękuję.

Władysław Gwardys

foto: Dworek na Długiej



Dzieje rodziny i majątku Dal Trozzów w Michałowie

CZĘŚĆ 2



Pałac Michałów



Pałac w Lechonicach

W 1896 r. Brzezińscy zakupili od Kicińskich liczący około 60 włók czyli ok.1000 hektarów majątek ziemski w Lechonicach. W 1919 r. cała rodzina zamieszkała w modrzewiowym dworze, według projektu Apoloniusza Nieniewskiego. Emilia z Dal Trozzów i jej mąż Kazimierz Andrzej zostali pochowani prawdopodobnie w kaplicy we Wrociszewie. Aktów zgonu lechonicznych dziedziców nie udało się jednak odnaleźć. Majątek po rodzicach odziedziczył ich syn Kazimierz. Z relacji najstarszych mieszkańców wsi wynika, że był dobrym gospodarzem i życzliwym, szlachetnym człowiekiem. W pałacyku w Lechonicach był organista Stanisław Wyszyński, któremu pomagał finansowo w edukacji syna Stefana - przyszłego Prymasa Tysiąclecia. Nie przeszkadzało mu to, że w jego majątku fornale i służba utworzyli związek zawodowy. Znamy nazwiska niektórych jego pracowników – rządcą Stanisław Markowski, ekonom Karol Bojanowicz, Stanisława Węgorzewska, Markowiak i stangret Stanisław Wójcik. Kazimierz i Danuta Brzezińscy urządzali przyjęcia, na które zapraszali rodzinę z Michałowa i Palczewa. Ulubionym zajęciem pana domu były przejazdy swoim promem na drugą stronę Pilicy i gra w tenisa na własnym korcie. Kazimierz Brzeziński był szanowanym obywatelem i gorącym patriotą. W 1920 r. syn Emilii z Dal Trozzów został mianowany pełnomocnikiem i przewodniczącym Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa w gminie Nowa Wieś. W latach trzydziestych Kazimierz Brzeziński pełnił czołowe funkcje w ruchu narodowym w Grójckim. Wspierał podczas okupacji Narodową Organizację Wojskową. Wprowadził do konspiracji słynnego partyzanta Józefa Zadzińskiego - ps. „Wołyniak”. Wnuk Antoniego Dal Trozzo od połowy 1941 r. współpracował z Armią Krajową. Działal w Komicji Gospodarczej Komendy Obwodu AK w Grójcu. Po wkroczeniu wojsk sowieckich wraz z żoną Danutą i córką Anną zmuszeni byli opuścić Lechanice. Udali się do Warszawy, żegnani z łzami w oczach przez pracowników folwarcznych, którzy wierzyli, że dziedzic wkrótce powróci do swojego majątku. W kwietniu 1945 r. Kazimierz Brzeziński został aresztowany przez NKWD. Uwolniony dzięki wstawiennictwu prymasa Hłonda pracował w Warszawie jako urzędnik. Po wojnie kontynuował swoją działalność w reaktywowanym ruchu narodowym, za co został aresztowany i skazany na 3 lata więzienia. Został zwolniony wraz z innymi prawdopodobnie dzięki wstawiennictwu kardynała Wyszyńskiego. Najwybitniejszy z wnuków Antoniego Dal Trozzo zmarł w domu opieki siostr zakonnych w Otwocku 1 sierpnia 1965 r. w wieku 69 lat. Został pochowany w grobie rodzinnym Dal Trozzów na Powązkach. Tam też spoczęła jego najmłodsza siostra Maria Brzezińska.

Antoni Henryk po obdarowaniu majątkiem wszystkich swoich dzieci wraz z synem Jarosławem gospodarzył i mieszkał w Michałowie. Z relacji najstarszych mieszkańców wsi wynika, że drewno i zboże wyprodukowane w swoim gospodarstwie z dużym zyskiem sprzedawał w Gdańsku. Rodzina Dal Trozzów na przełomie XIX i XX wieku należała do

najbogatszych w powiecie, a może w województwie. Posiadali 3 pałace w okolicach Warki oraz dwór w Długowoli. Podobno inwestowali również w kamienice w Warszawie. Byli właścicielami ponad 3000 hektarów ziemi. Ich bogactwo mogło budzić zazdrość u sąsiadów. Antoni Henryk Dal Trozzo bardzo lubił grać w karty. Niektórzy twierdzili, że czerpał duże korzyści z hazardu. W okolicy funkcjonuje do dziś legenda, która głosi, że dziedzic zdobył majątki dla swoich dzieci, wygrywając je w karty od okolicznych właścicieli ziemskich. Antoni Henryk Dal Trozzo zmarł 13 lipca 1890 r. o godz. 13 w wieku 58 lat w swoim pałacu w Michałowie. Pochowano go prawdopodobnie w kaplicy na cmentarzu we Wrociszewie. Felicja przeżyła męża o 20 lat. Z aktu zgonu sporządzonego w obecności synów Jarosława i Jana wynika, że zmarła 9 sierpnia 1929 r. w Michałowie. Pochowano ją w rodzinnym grobowcu na Powązkach.

Po śmierci Antoniego Henryka Dal Trozzo nowym właścicielem Michałowa został jego syn Jarosław, który według dr Jerzego Minakowskiego autora „Genealogii potomków Sejmu Wielkiego” urodził się w 1865 r. Data ta jest nieprawdziwa, ponieważ z aktu małżeństwa goszczyńskiej parafii wynika, że jego rodzice pobrali się 2 lata później. Błędna jest również podana przez Minakowskiego data śmierci tj.1935 rok. Z

dokumentów parafialnych wynika, że Jarosław Marian Piotr przyszedł na świat w 1874 r. Odziedziczył po przodkach piękny dwór i około 90 włók ziemi. W młodości bardzo lubił polowania i jazdę konną. Czasem korzystał z usług stangreta Franciszka Ziółkowskiego. Na co dzień chodził w butach z długimi cholewami. Michałowski dziedzic urzędował w pokoju, do którego wejście było od strony zachodniej. Nad drzwiami do jego biura znajdowała się niewielka urokliwa wieżyczka ze starym, pięknym zegarem. Przyjaźnił się z najbogatszym gospodarzem we wsi panem Szmitem, który często go odwiedzał. Każdego dnia prowadził dziennik, w którym opisywał najważniejsze wydarzenia. Okoliczna ludność plotkowała o jego związkach z urodzonymi mieszkankami Michałowa. Ten twierdził, że stary kawaler oficjalnie nie miał swoich dzieci, ale przypisywano mu ojcostwo córeczki młodej i bardzo ładnej służącej. W opinii mieszkańców wsi mała Henryka była bardzo podobna do michałowskiego dziedzica. Jarosław i domownicy lubili spędzać wolne chwile na oszklonej werandzie we wschodniej części pałacu z wyjściem na prostokątny taras z widokiem na piękny park. Miał powierzchnię 3 ha. Powstał w I połowie dziewiętnastego wieku z przekształcenia dawnego ogrodu otaczającego zamek Michałowskich. Część starych jesionów, klonów i modrzewi

zachowało się do naszych czasów. W 2014 r. park i dworska kaplica zostały wpisane do rejestru zabytków woj. mazowieckiego.

Jarosław Dal Trozzo posiadał prawdopodobnie 1540 hektarów gruntu. Ziemia nie była zbyt urodzajna. W majątku uprawiano ziemniaki i zboże, głównie żyto. Zatrudnionych było około 100 ludzi. Niektórzy pracowali we dworze od piętnastego roku życia. Tyle lat miał syn michałowski fornal Stanisław Paliwoda. Płacono mu za dniówkę tylko 1 zł. Do jego obowiązków należało wypasanie żrebaków, których było 30. W majątku 2 pastuchów i 7 wychowawców młodej zwierzyny obrządzało drób, 60 krów i tyle samo koni. W majątku hodowano również owce, kury i kaczki. Żrebięta Staś wypasał w pobliżu dworu. Dorosłe konie wyganiano na pastwisko na Białej Górze i przyprowadzano je o godz. 19 wieczorem. Pan Stanisław, po osiągnięciu pełnoletniości awansował na fornala i otrzymywał za cały rok pracy w polu 14 metrów zboża. Zawoził je do młyna czyli wiatraka. Obsługiwał go Żyd Kurman. Zboże przechowywano u znajomych chłopów ze wsi. Paliwoda ożenił się z dziewczyną podobnie, jak on pracującą w dworze. Zamieszkali razem w jednym z dworskich czworaków.

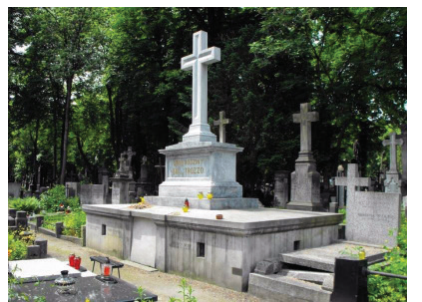
Pan Józef Czechowski przybył do Michałowa w 1929 r. Zatrudnił się u Jarosława Dal Trozzo w wieku 19 lat. Był jednym z 35 fornali. Do jego obowiązków należało koszenie kosą i grabienie siana. Zajmował się również stawianiem stogów. Obsługiwał również kosiarkę zaprzęzoną w dwa konie. Jego statut społeczny poprawił się po małżeństwie z panną z Michałowa Górnego. Wykopki w majątku Michałów odbywały się przy użyciu motyk. We wrześniu 1939 r. jedna z mieszkanki czworaków zginęła podczas zbierania ziemniaków, uderzona przez skrzydło niemieckiego samolotu. Omłoty w majątku były prowadzone przy zastosowaniu maszyny szerokomłotnej napędzanej przez silnik parowy. Naprawą maszyn rolniczych zajmowało się 2 stelmachów oraz mechanik Jan Dylewski, który posiadał papiery mistrzowskie. Część plonów stertowano na polach. W czasie okupacji. działacze Niezależnej Partii Chłopskiej z Brankowa podpalili część stert ze zbożem w majątku Dal Trozzów. Zostali aresztowani i powieszani przez Niemców w Grójcu.

Do prac polowych w majątku Dal Trozzów wykorzystywano trzydzieści dwie pary koni oraz dwie do bryczki lub powozu, którymi powoziło 2 stangretów. Do majątku należał las za polem i za Pilicą. Zajmowało się nimi dwóch gajowych, którzy mieszkali w gajówkach w lesie. Jeden z nich nazywał się Walenty Boczkowski i mieszkał wraz z żoną Martą i dziećmi w Zofiówce. Zatrudniano również leśniczego, któremu przydzielono mieszkanie w majątku. Niestety znamy tylko jego imię - Filip. Plotkowano o nim i opowiadano, że romansował w lesie z pannami i młodymi mężatkami. Podobno był ojcem synka pięknej pokojówki, którego wszyscy przezywali Filipek. W majątku znajdowały się 4 stawy, połączone przepustami z Pilicą. Zajmowała się nimi rodzina Bocianów: ojciec i dwaj synowie. Posiadali niezliczoną ilość wędek i sieci. Mieszkali

nad Pilicą z siostrą i matką. Cała rodzina zmarła na choroby płuc. Kiedyś jeden z michałowskich gospodarzy zauważył w jeziorze „Nędza” dwie ogromne ryby, których płetwy i ogony wystawały z wody. Mimo, że w czasie I wojny przemaszerował prawie całą Europę, nigdy dotąd nie widział takich okazów. Pobiegł szybko do Bocianów i poprosił o pomoc twierdząc, że to wieloryby. Postraszyli go, że takie wielkie ryby mogą nawet płetwą zabić. Tymi słowami zniechęcili go do połowów. W majątku była również szklarnia, która położona była w pobliżu lodowni. Zajmował się nią ogrodnik. Dzięki temu o każdej porze roku nie brakowało na stole Dal Trozzów świeżych warzyw i owoców. Obok szklarni rosły piękne kwiaty, warzywa, truskawki i drzewa owocowe. Wodę do pałacu transportowano rurami z oddalonego o 200 m. strumienia. Przetwórstwem mleka u Dal Trozzów zajmował się pachciarz o imieniu Abraham. W produkcji serów i masła pomagał mu syn Dawid i córka Cela. W święta żydowskie jeździli całą rodziną do bożnicy w Warce.

Praca w majątku rozpoczynała się o godzinie 4 rano. Wtedy rozlegał się dzwon, znajdujący się w centrum majątku przy krzyżu, z którym jest związana jedna z tutejszych legend. W tym miejscu przydzielano obowiązki dla każdego pracownika. Nieopodal krzyża znajdowały się dworskie piwnice, których szczątki zachowały się do dziś. Przechowywano tam ziemniaki i warzywa. W pobliżu piwnic stała kapliczka słupowa z XVIII w. Każdego roku w maju pracownicy Dal Trozzów głównie młodzież śpiewała pieśni ku czci Matki Boskiej. Słychać ich było w sąsiednich miejscowościach.

Rządcą w michałowskim majątku był Kaweck. Stać go było na zatrudnienie służącej, pani Genowefy Szewczyk, która pomagała żonie w wychowaniu trzech córek. Miał osobistego stangreta Władysława Ziółkowskiego. Czasem dochodziło do konfliktów między rządcą a służbą. Jeden z fornali Czerwiński miał leniwą i konfliktową żonę, która kłóciła się nieustannie się z nadzorującymi pracę polowymi, którzy poskarżyli się rządcy. Ten po wysłuchaniu obu stron kazał zwolnić całą rodzinę. Czerwińscy poszli do Kaweckiego ucałowali ręce i na kolanach prosili go o wybaczenie oraz przywrócenie do pracy. Rządcą się zgodził i cofnął swoją decyzję. Pracowników nadzorowało 4 karbowych. Jednym z nich był Jan Piwowarczyk, który słynął z dowcipnych wypowiedzi. Kiedyś przechodząc koło pola wspomnianego już gospodarza Floriana Ofiary, który siał pszenicę na początku października stwierdził „Tylko ospałki sięją zboże na Michałki”. Większość mieszkańców czworaków i okolicznych wsi uważała, że Jarosław Dal



rodzinny grobowiec W-wa Powązki

Trozzo był człowiekiem uczciwym i wymagającym. Jeżeli, któryś z pracowników był leniwy albo źle wykonywał swoją pracę, pod koniec roku nawet w czasie wielkich mrozów był zwalniany i usuwany z mieszkania w czworaku. Michałowski dziedzic nie tolerował krytyki. Dawny kościelny wspomina, jak jeden z wrociszewskich proboszczów musiał opuścić parafię po tym, jak źle wyraził się o Jarosławie Dal Trozzo.

Nieopodal pałacu znajdowało się 5 czworaków z czerwonej cegły. Każdy pracownik wraz z rodziną otrzymywał po jednej izbie i komórce. W każdym z budynków była sień, z której wchodziło się do każdego z 4 mieszkań, w których było wejście do komórek. Miały różnorodne przeznaczenie. Czasem pełniły funkcje alkowy albo przechowywano w nich różne przedmioty. W miejscu, gdzie obecnie stoi dom Barańskich mieszkali Nocuniowie, Wodzińscy, Paliwody i Majaki. W czworaku położonym najbliżej stawów zajmowali po jednym pomieszczeniu i komórce Snopczyńscy, Karolaki, Ziółkowscy i Cieślaki. W pobliżu zabudowań Sochackich mieszkali Sarniaki, dwaj bracia Ziółkowscy z rodzinami i krewni rządcy Kaweckiego. W czworaku najbliżej krzyża mieściły się rodziny Prażmowskich, Marciszewskich i Kulów. Niestety nie wiemy, kto zamieszkiwał piąty czworak. Znajdował się w miejscu, gdzie obecnie jest sklep rodziny Majaków. Mieszkańcy czworaków byli bardzo biedni, nie posiadali własnych domów i ziemi. Za całoroczną pracę otrzymywali od dziedzica niewielką zapłatę, która nie wystarczała nawet na wyżywienie, ubranie i obuwie. Często szczególnie na przednówku ich dzieci chodziły boso, nędznie ubrane i głodne. Do rezydencji Dal Trozzów prowadziła aleja obsadzona lipami i kasztanowcami. Część z nich zachowała się do naszych czasów. Obwód ich pni wynosi ponad 360 cm czyli mają ponad 200 lat. Po lewej stronie drogi prowadzącej z pałacu do traktu Warka-Białobrzegi znajdowała się wozownia za nią stajnie i wybieg dla koni. Po prawej stał murowany spichlerz, w którym przechowywano omlócone ziarno. Za nim były stodoły, gdzie w sąsiedkach umieszczano snopy zboża zwiezione z pól. W miejscu, gdzie obecnie znajduje się świetlica była kuźnia. Tam, gdzie teraz mieszkają Wierzbicy stały dworskie obory.

W pałacu pracował pisarz, pielęgniarka i 2 pokojówki: Eugenia Paliwoda oraz Jadwiga Skoczek. Pani Jadzia pełniła również funkcję fryzjerki i krawcowej. Jedną ze służących była pani Cieślak. Kucharcę pomagała Janina Babicka, która w latach czterdziestych wyszła za Wacława Prażmowskiego. Osobą do towarzystwa i przyjaciółką dziedziczki była żona mechanika Zofia Dylewska. Często w pałacu w Michałowie odbywały się bale i zabawy do białego rana, na które zapraszana była rodzina z Palczewa i Lechanic oraz okoliczne ziemianstwo. Największa z sal do tej pory nazywana jest balową. Po prawej stronie holu głównego znajduje się również duży pokój, w którym odbywały się wystawne przyjęcia.

Pałac ogrzewano dużymi piecami kaflowymi, które mieściły się w ozdobionych wnękach. Woda do pa-

lacu była dostarczana rurami z oddalonego o dwieście metrów źródła. Do majątku należały również wszystkie okoliczne lasy. Każdego roku, na dziedzińcu przed głównym wejściem do pałacu, gdzie na co dzień zajeżdżały karety i powozy, dziedzic wspólnie ze swoimi pracownikami uroczyście świętował zakończenie żniw czyli dożynki. Pracownicy zgodnie ze zwyczajem śpiewali i bawili się. Cieszyli się, że udało się szczęśliwie zebrać plony. Któregoś roku zrezygnowano z uroczystości, po tym, jak w święto Matki Boskiej Zielnej zginął od pioruna fornał, który z innymi pracownikami wracał z pola i niósł kosę na ramieniu.

Do majątku Michałów należały również oddalone o 3 kilometry od dworu folwarki w Rudawicy i Ignacówce, gdzie hodowano owce. Znajdowały się tam również dwa czworaki, z czerwonej cegły. Zamieszkiwało je 7 rodzin. W czworaku na Ignacówce, który zachował się do dziś mieszkali Bonieccy i Bieleccy. Naprzeciwko budynku mieszkalnego znajdowała się owczarnia zarodowa. Nadzorcą był pan Tomasz Jasiński. Z relacji jego pracowników wynika, że był człowiekiem sprawiedliwym i bardzo dzielnym. Postanowił pomóc kilku Żydom zatrudnionym w majątku Dal Trozzów. Dawał im żywność i schronie. Narażał nie tylko własne życie ale i całej rodziny. W nocy Żydzi spali w owczarni, a w dzień ukrywali się w kopkach siana. Pewnego dnia Niemcy przyjechali niespodziewanie po paszę dla koni. Nadzorowali ładowanie siana na wozy. Nagle zauważyli uciekających mężczyzn. Zaczęli ich ścigać. Żydzi nie mieli szans na ucieczkę. Niemcy zastrzelili ich w pobliżu przydrożnej kapliczki, przy trasie Warka-Białobrzegi i tam pochowali. Wśród zabitych było ciało Abrahama pachciarza i jego syna Dawida. Cela została w 1939 roku wywieziona do getta w Białobrzegach, gdzie jedna ze służących pani Genowefa Szewczyk z narażeniem życia przez druty kolczaste podawała jej chleb. Nie znamy dalszych losów Celi po likwidacji getta. Na szczęście panu Tomaszowi Jasińskiemu udało się uniknąć aresztowania i przeżyć wojnę.

O Jarosławie Dal Trozzo krążyły w okolicy różne opowieści i anegdoty. Był również bohaterem artykułów prasowych. Przedwojenne pismo „Orędownik” opisuje wydarzenia, jakie rozegrały się w pałacu Dal Trozzów 24 listopada 1924 roku. Tego dnia znaleziono w pokojach hrabiego ciało 56 - letniego kamerdynera Jana Gawina z raną postrzałową głowy. Wezwano policję, która przeprowadziła śledztwo. Dziedzic miał alibi. Przebywał wraz z przyjaciółmi w sąsiednim pokoju stołowym i jadł w ich towarzystwie podwieczorek. Podobno nawet słyszał 2 wystrzały. Wkrótce o sprawie zapomniano. Śledczy uznali, że przyczyną śmierci było samobójstwo. Denata pochowano na cmentarzu w Warce. Zatrudniono nowego kamerdynera Andrzeja Głuchowskiego, który spełniał obowiązki prawie rok. 15 września 1926r. nagle po zjedzeniu obiadu dostał silnych torsji i bóli brzucha. Objawy wskazywały na zatrucie. Mimo szybkiej interwencji lekarza pacjent zmarł. Hrabiego w tym dniu nie było w pałacu, przebywał na kuracji w



Michałów, kaplica



Wrociszew, szkoła



Wrociszew, kaplica cmentarna

Warszawie. Postanowiono ekshumować zwłoki obu kamerdynerów. Wznowiono śledztwo, które wykazało, że winna podwójnego morderstwa jest osoba miejscowa, dobrze znająca rozkład pokoi. Innych szczegółów nie podano. Służbie nakazano zachowanie tajemnicy. Mordercą dwóch kamerdynerów z michałowskiego pałacu okazał się miejscowy kucharz, który został aresztowany i osądzony.

Rodzina Dal Trozzów podobnie, jak wcześniej Palczewscy, Braniccy i Michałowscy od połowy XIX

w. sponsorowała szkołę parafialną we Wrociszewie prowadzoną przez miejscowego proboszcza.

Dzięki ich wsparciu podniósł się jej poziom kształcenia, zatrudniono nowych nauczycieli i utworzono filie w Biskupicach Nowych i Zastrużu. Jarosław Dal Trozzo należał do grona głównych fundatorów nowej, sześcioklasowej szkoły we Wrociszewie. Był to po kościele największy budynek w okolicy. W 1936 roku dziedzic podarował istniejącej do dziś szkole sztandar, którego rodzicami chrzestnymi byli m. in.

Kazimierz Brzeziński z Lechanic oraz jego brat Antoni Teodoryk Dal Trozzo z Palczewa. Dzieci po czteroklasowej szkole w Michałowie miały także możliwość kontynuacji nauki w Wrociszewie, gdzie uzyskanie świadectwa ukończenia klasy VI było wielkim sukcesem i stwarzało możliwość awansu społecznego.

W 1935 r. w wieku sześćdziesięciu jeden lat Jarosław Dal Trozzo zachorował. Zdiagnozowano u niego złośliwy nowotwór. Wyjeżdżał na zagraniczne kuracje. Leczył się również w najlepszej klinice w Warszawie. Tam opiekowała się nim młoda pielęgniarka o imieniu Wanda. Pochodziła z bardzo ubogiej rodziny. Uwierzył obietnicom lekarzy, że po ślubie wyzdrowieje i postanowił się z nią ożenić. Wkrótce po powrocie odbyła się ceremonia zaślubin. Starsi mieszkańcy Michałowa pamiętają ten wyjątkowy dzień, w którym przed pałacem zgromadziła się cała okoliczna ludność. Wszyscy byli bardzo ciekawi, jak wygląda przyszła żona dziedzica. Była również obecna mieszkanka Michałowa Dolnego Zofia Siarno, która po latach opowiadała, jak młoda para pojawiła się w drzwiach pałacu. Następnie z ganku zeszła po schodach i skierowała się do kaplicy dworskiej. Piękna panna młoda szła powoli w koronkowej, białej sukni z welonem, wyprostowana z uśmiechem na twarzy. Schorowany dziedzic poruszał się z wielkim trudem. Ślubu udzielił im młody wikary Kazimierz Jarzyna. Niestety następnego dnia stan zdrowia dziedzica znacznie się pogorszył i zmuszony był pojechać do kliniki w Warszawie, gdzie zmarł w wieku sześćdziesięciu czterech lat.

Jarosław Dal Trozzo przed śmiercią przepisał część majątku nowo poślubionej żonie Wandzie. Kilka nacie dni później zmarł. Okoliczni mieszkańcy są przekonani, że miało to miejsce w 1935 r. Z dokumentów parafialnych wynika jednak, że w tym roku został pochowany jego starszy brat Jan.

Z jednego z warszawskich nekrologów wynika jasno, że Jarosław Dal Trozzo zmarł 26 lutego 1938 r. Potwierdzają to również wspomnienia Władysława Kamińskiego z Brankowa, który był obecny na uroczystości. Dziewięcioletni wówczas chłopiec zapamiętał ten szary, zimowy dzień, w którym odbył się pogrzeb dziedzica. Uczestniczyły w nim niezliczone tłumy ludzi z okolicznych wsi i miasteczek. Przybyli również krewni ze stolicy, panie w drogich futrach i wytwornych kapeluszach oraz panowie w czarnych melonikach. Wyprowadzenie zwłok z dworskiej kaplicy odbyło się po południu. Kondukt żałobny zatrzymał się na chwilę przed kapliczką przy trasie Warka-Białobrzegi, której fundatorem był zmarły dziedzic. Ksiądz proboszcz Jan Ślęzak odmówił tam krótką modlitwę. Następnie powozy z trumną, żałobnikami udały się pośpiesznie z powodu zapadającego zmroku starym gościńcem otoczonym długowiecznymi lipami pamiętającymi chyba jeszcze czasy Michałowskich.

Jarosław Dal Trozzo spoczął wśród bliskich w podziemiach cmentarnej kaplicy we Wrociszewie.

Grażyna Wachnik
c.d.n.

ROAK na ziemi grójeckiej

Po wkroczeniu armii sowieckiej na teren powiatu grójeckiego oddziały Armii Krajowej bardzo szybko przekształciły się w Ruch Oporu Armii Krajowej (ROAK), który liczył około 100 żołnierzy. W latach 1945-1946 oddział przeprowadził ponad 40 akcji zbrojnych, rekwirował broń i sprzęt z posterunków MO i UB. Wykonał kilka wyroków śmierci na funkcjonariuszach UB. Na rzecz podziemia niepodległościowego zdobył ponad 8 milionów złotych.

Grójecki Żołnierz Niezłomny
Dowódcą ROAK w Grójcu został kapitan Stefan Głogowski pseudonim „Józef”, legendarny żołnierz NOW i AK z lat okupacji niemieckiej, jeden z uczestników udanej akcji na więzienie Gestapo w Grójcu. Stefan Głogowski urodził się 1910 roku w Dortmundzie. W 1922 r. jego rodzina wróciła do Polski. Wybrał karierę wojskowego, najpierw ukończył roczny kurs w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Śremie, a w 1934 r. Szkołę Podchorążych Artylerii w Toruniu. W stopniu podporucznika artylerii rozpoczął wojskową służbę w 27 Pułku Artylerii Lekkiej 27 Dywizji Piechoty we Włodzimierzu Wołyńskim. Był adiutantem dowódcy pułku, wykładał też pomiar artyleryjski w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii. W 1937 r. został awansowany na stopień porucznika i przeniesiony do Wesołej pod Warszawą; służył w Dywizjonie Pomiarów Artylerii.

W kampanii wrześniowej dowodził plutonem topograficzno-ogniowym. Po rozbiciu oddziału dołączył do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga. Po kapitulacji uciekł z transportu do obozu jenieckiego. W listopadzie 1939 r. trafił do Radomia, gdzie pracował jako tłumacz w kolejowych zakładach remontowych. Tam też wstąpił do Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), był oficerem wywiadu. W 1942 roku w obawie przed aresztowaniem ewakuował się do Niemców koło Warki.

Konspiracyjna miłość i podziemne akcje

Wyrobito mu fałszywe dokumenty. Wstąpił do Narodowej Organizacji Wojskowej działającej w Warce, posługiwał się pseudonimem „Józef”. Komendant wareckiej NOW Józef Ruszkowski „Florian” w swoich wspomnieniach pisał:

„Została mu spreparowana nowa kenkarta na nazwisko „Malinowski”; zatrudnienie znalazł w grójeckim Syndykacie Rolniczym, gdzie chętnie go przyjęto, ponieważ władał biegle językiem niemieckim. Ten wspinały oficer w krótkim czasie rozbudował placówki do wielkości plutonu (ok. 60 żołnierzy) i zaopatrzył w broń częściowo pochodzącą ze zrzutów, w których [przejęciu - red] on sam brał udział”.

W konspiracji działała również jego przyszła żona - Krystyna Ry-

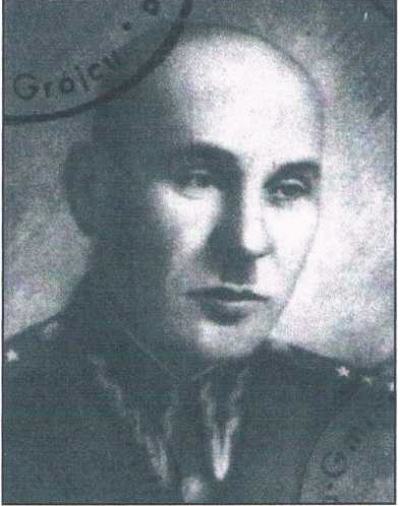
giewicz „Lena”. Cytowany już „Florian” wspominał:

„Ona to w czasie exodusu mieszkańców Warszawy podczas Powstania Warszawskiego i po jego upadku utworzyła tajny punkt zaopatrywania warszawiaków w kenkarty grójeckie, które chroniły ich przed prześladowaniem okupanta oraz wywożeniem do obozów w Rzeszy. „Lena” wydała kilkaset takich dokumentów”.

Być może 32-letni „Józef” poznał 18-letnią „Lenę” w czasie wyrabiania swojej fałszywej kenkarty. Nie znamy relacji z tego okresu. Niezależnie od sytuacji, to ich spotkanie nie było jednorazowym olśnieniem, ale trwałym uczuciem i to na tyle mocnym, że przetrwało okres okupacji. Pragnęli resztę życia spędzić razem, po wojnie podjęli decyzję o ślubie i 6 lutego 1945 roku pobrali się. Jednak historia nie pozwoliła im na rodzinne szczęście...

Latem 1943 r., po scaleniu NOW z Armią Krajową „Józef” został mianowanym komendantem I Ośrodka AK Obwodu „Głuszc” w Grójcu. Odpowiadał m.in. za przyjmowania zrzutów od aliantów, prowadził wykłady na kursach konspiracyjnych w Dankowie. 11 listopada 1943 r. został awansowany przez Komendę Główną AK na stopień kapitana. 27 marca 1944 r. uczestniczył w najsłynniejszej akcji grójeckiej AK - udanym odbiciu więźniów z siedziby Gestapo w Grójcu. Sowietci w miejsce Niemców

W 1945 r. po wkroczeniu sowie-



Stefan Głogowski „Józef”



Krystyna Rygiewicz-Głogowska „Lena”

tów na Grójecczynę natychmiast rozpoczęły się — tak jak w całej Polsce — represje, tortury, aresztowania elity politycznej i żołnierzy podziemia. Więzienie Gestapo zmieniło się w więzienie UB. Jeden z AK-owców Obwodu „Głuszc” Ryszard Pietras „Cygan” tak wspominał te okres:

„Tuż po ucieczce Niemców można było zauważyć uzbrojonych mężczyzn w cywilu, spacerujących po mieście i zachowujących się jak jego

gospodarze. Wchodzili do mieszkań, dokonywali rewizji i zabierali wszystko, co uznali za zrabowane. Faktem jest, że część takich towarów pochodziła z kradzieży, ale oni nie prowadzili żadnej selekcji. Szwemom zabrali nawet kawałki skóry na buty, mimo że towar ten wcale nie pochodził z rabunku. Jeżeli kogoś spotykali w mieście po godzinie 20.00, ubliżali i przy okazji bili. [...] Była to nowa formacja „stróżów prawa”, reprezentująca nową w Polsce instytucję pod nazwą Urząd Bezpieczeństwa Publicznego”.

Funkcjonariusze UB dokonywali również zwykłych rabunków w całym powiecie grójeckim. Niekiedy byli tak ordynarni, że nawet przełożeni nie byli w stanie wybronić ich przed sądami.

Po rozkazie o rozwiązaniu AK z 19 stycznia 1945 r. „Józef” nie ujawnił się, planował przedostać się na Zachód. Jednak ostatecznie pozostał w konspiracji, by stworzyć antykomunistyczną partyzantkę w grójeckim. Komunistyczna bezpieka inwigilowała żołnierzy ROAK do końca PRL-u. Dzięki zachowanym w IPN-ie dokumentom można próbować odtworzyć szczegóły działalności tego oddziału.

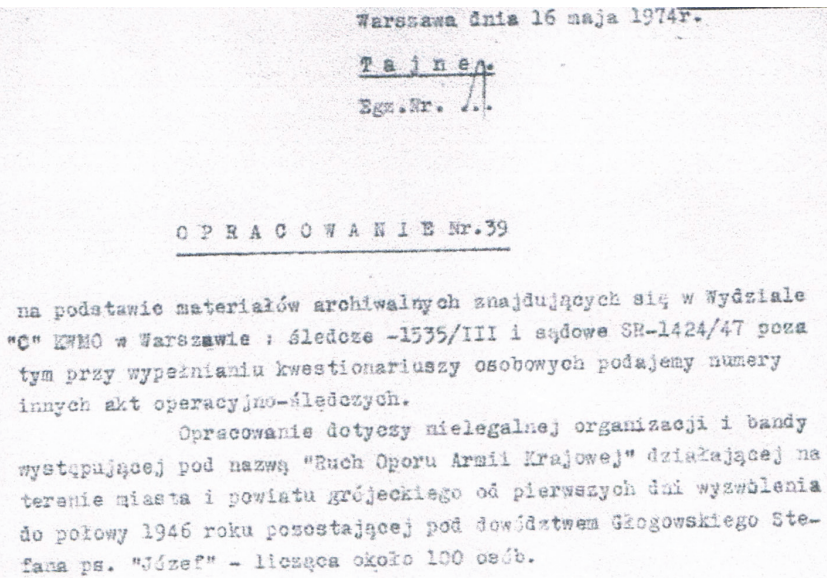
Początki ROAK

Według opracowania komunistycznej Służby Bezpieczeństwa z 1974 r. pierwsze zebranie organizacyjne Ruchu Oporu Armii Krajowej w Grójcu odbyło się w marcu 1945 r. Uczestniczyli w nim „Józef” oraz żołnierze AK — Jan Sokołowski „Kos”, Henryk Pawłowski „Jur”, Stanisław Wiśniewski „Morski” i Jerzy Łuczyński „Kruk Biały”. Utworzyli oni sztab ROAK, komendantem został „Józef”. Rozdzielono zadania, za które byli odpowiedzialni poszczególni członkowie dowództwa.

Propagandą i informacją zajmował się „Kos”, (według danych bezpieki zmarł pod koniec 1945 r). Szefem wywiadu został „Morski”; zginął w wypadku motocyklowym pod koniec 1945 r. Jego zastępcą został „Jur”; zmarł w październiku 1945 r. Dowódcą grupy dywersyjnej i jednocześnie szefem szkolenia wojskowego był „Kruk Biały” Pracował w Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Grójcu, w czasie okupacji niemieckiej był żołnierzem AK, w czerwcu 1946 r. wstąpił do PPS.

Jednocześnie zorganizowano dwie placówki terenowe ROAK na terenie Grójca. Obie grupy składały się z około 10 członków. Ich dowódcami byli żołnierze AK - Zbigniew Maliszewski „Rwał” oraz Tadeusz Waśniewski „Bończa”. W kwietniu i maju 1945 r. powstały placówki w mniejszych miejscowościach powiatu grójeckiego. W miejscowości Konie dowódcą został Władysław Kacprzak „Mac-Artur”, żołnierz AK, członek PSL. Zgromadził 9-osobowy oddział. W Jasięcu Wacław Piwowarski „Wicher” utworzył 10-osobową grupę. W miejscowości Zalesie — Kobylin dowódcą był Feliks Pecho „Gałąz” (członek NSZ), który dysponował 7 żołnierzami. W Warce Józef Ruszkowski „Florian”, zgromadził 5 osób, ale w lipcu 1945 r. placówka przestała istnieć, „Florian” wyjechał do Warszawy. W Belsku dowódcą 18 żołnierzy był Józef Maciak „Stopka”, żołnierz AK.

Grójecki ROAK współpracował

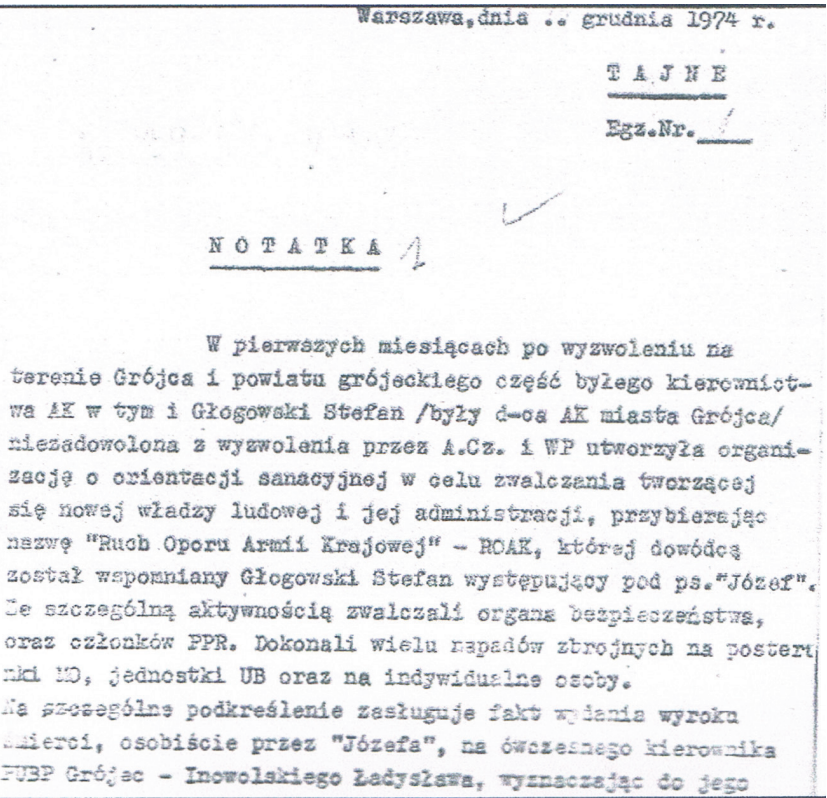


Tajne dokumenty Służby Bezpieczeństwa dotyczące grójeckiego ROAKz 1974 r

z ruchomym oddziałem na pograniczu województw warszawskiego i kieleckiego, który działał w okolicach Goszczyna. Jego dowódcą był Kazimierz Dzierzbicki „Topór”. Oddział liczył dwadzieścia kilka osób. „Topór” utrzymywał sporadyczny kontakt z „Józefem”, któremu przysyłał meldunki dotyczące działalności. Współdziałał z grupą znajdującą się za Pilicą. Oddział działał do końca czerwca 1945 r., kiedy został rozwiązany. „Topór” wyjechał do Warszawy. Część żołnierzy utworzyła placówkę w Rykałach. Dowódcą został Bolesław Siek „Sosna”, grupa liczyła 3 osoby. Inna część oddziału „Topora” prowadziła działania na terenie województwa łódzkiego, ale pod koniec 1945 r. schwytano ich; zostali skazani przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi.

Żołnierze grójeckiego ROAK byli wyposażeni w broń: 17 ręcznych karabinów maszynowych, 42 pistolety automatyczne (tzw. PM), 80 karabinów, 40 rewolwerów, 2 granatniki. Szkolenie wojskowe z dwoma grupami przeprowadzali „Kruk Biały” i „Józef”.

Z grójeckim ROAK współpracowali właściciele sklepów i młynów, ziemianie, majętni chłopci, byli żołnierze AK. Wspierali oddział materialnie, organizowali zaopatrzenie i sieć współpracowników, sprzedawali zarekwirowane towary. Księgowość oddziału prowadziła żona „Józefa” - Krystyna Rygiewicz-Głogowska [w dokumentach figuruje: Krystyna Głogowska — red.] ; sprzedawała na rzecz oddziału skonfiskowane towary, cukier, spirytus, wypłacała żołnierzom żołd. Była również łączniczką dowództwa ROAK.



Pierwsze zadania

„Morski” utworzył sieć informatorów w instytucjach politycznych i państwowych, np. w Spółdzielni Handlowej (Syndykat) i Zarządzie Wodnym. ROAK pozyskał również informatora w grójeckim Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa.

W ramach działań propagandowych opracowywano artykuły ze streszczonych audycji radia londyńskiego, które były drukowane w gazetce organizacyjnej „Informator”. Wydawano ją raz, dwa razy w tygodniu w nakładzie 50 egzemplarzy. Wydawano również okolicznościowe ulotki, które były odpowiedzią na propagandę komunistyczną. Kolportażem prasy i ulotek zajmowała się grupa „Bończy”.

Brawurowe akcje grójeckiego ROAK

Jedną z pierwszych akcji grójeckiej ROAK było przejęcie spirytusu z gorzelni w Starej Wsi w kwietniu 1945 r. Zaraz po wojnie spirytus był towarem poszukiwanym, zastępował też środek płatniczy. Po jego sprzedaży uzyskane pieniądze przeznaczano na potrzeby oddziału Akcją przeprowadził „Józef” z oddziałami „Rwała” i „Bończy”; rozbrojono dwóch milicjantów. Według informacji UB partyzantom pomógł dyrektor gorzelni, Ignacy Kowalczewski. W czasie akcji zabrali oni tylko 200 litrów, natomiast dyrektor podał, że skonfiskowano aż 1200 litrów spirytusu.

W porozumieniu z „Józefem” sprzedał pozostałą część i przekazał na rzecz ROAK ponad 430 tysięcy zł. Na początku maja 1945 r. oddział „Józefa” przeprowadził akcję zdobycia samochodu ciężarowego. Według informacji SB w akcji uczestniczyli m.in. Zbigniew Przybysz, Tadeusz Ejmocki „Czyż”, Kwapisz, Leon Komorowski „Żbik”, Zbigniew Maliszewski „Rwał”.

Na szosie radomskiej, w odległości 7 kilometrów od Grójca, grupa zatarasowała drogę ściętym słupem telegraficznym. Nadjeżdżający samochód musiał zatrzymać się. Okazało się, że była to ciężarówka z trzema żołnierzami sowieckimi. W wyniku ostrzału jeden Rosjanin został zabity, dwaj uciekli. Jednak ranny został brat „Józefa” — Jan Głogowski „Wołyniak”. Partyzanci musieli wycofać się, pozostawiając samochód na drodze.

Również na początku maja 1945 r. grupa 16 członków ROAK pod dowództwem „Morskiego” zaatakowała UBP w Warce. Jeden z funkcjonariusz UB został ranny, a na szefie bezpieczeństwa Ryszardzie Gołębiowskim wykonano wyrok śmierci. W drodze powrotnej oddział „Morskiego” wkroczył do posterunku MO w Rytomoczu, rozbroił milicjantów i skonfiskował amunicję oraz 2 rkm-y i 2 ppsze.

9 czerwca 1945 r. z rozkazu „Józefa” grupa pięciu członków ROAK wykonała wyrok śmierci na szefie UBP w Grójcu Ładysławie Inowolskim; ciężko ranna została jego żona. 13 czerwca 1945 r. oddział „Topora” zajął posterunek UB i MO w Goszczynie, skonfiskowano broń, a sześciu funkcjonariuszy UB i 5 milicjantów wyprowadzano do lasu, gdzie ich rozebrano i wychłostano.

W tym samym dniu oddział „Topora” zaatakował posterunek MO i UB w Mogielnicy. Podali się za UB ścigający AK-owców, ukrytych w Mogielnicy. Sekretarz PPR Łojewski został zastrzelony, jego zięcia, funkcjonariusza UB, wychłostano w lesie.

W nocy z 16 na 17 czerwca oddział „Artura” zajął posterunek w MO w Pniewach, zabierając 1 MP, 1 ppsze, 1 parabel-lum, 4 kb, maszynę do pisania oraz zegar. W nocy 19/20 czerwca „Kruk Biały” ze swoim oddziałem zajął posterunek MO w Jasińcu. W akcji uczestniczyło 11 osób. Zarekwirowano jeden rkm, 3 automaty, 1 karabin, 7 kbk, granat oraz około 2 tysiące sztuk amunicji do kbk, a także pieczątki służbowe, rowery, płaszcze wojskowe i 500 zł. Zniszczono dokumenty UB. Dwaj funkcjonariusze UB zostali pobici.

26 czerwca warecka grupa „Floriana” zatrzymała konwój z krawowskiego, wiozący do Warszawy pieniądze. Rozbrojono strażników, zabrano rkm i mp. Skonfiskowano 8 worków z pieniędzmi, w których znajdowało się 7,6 mln złotych. Akcją dowodził „Florian”, oprócz niego uczestniczyli w niej Józef Piłat „Żmija”, Tadeusz Sajnok „Bar-tosz”, Władysław Suchecki „Karol” oraz dwie osoby z Grójca.

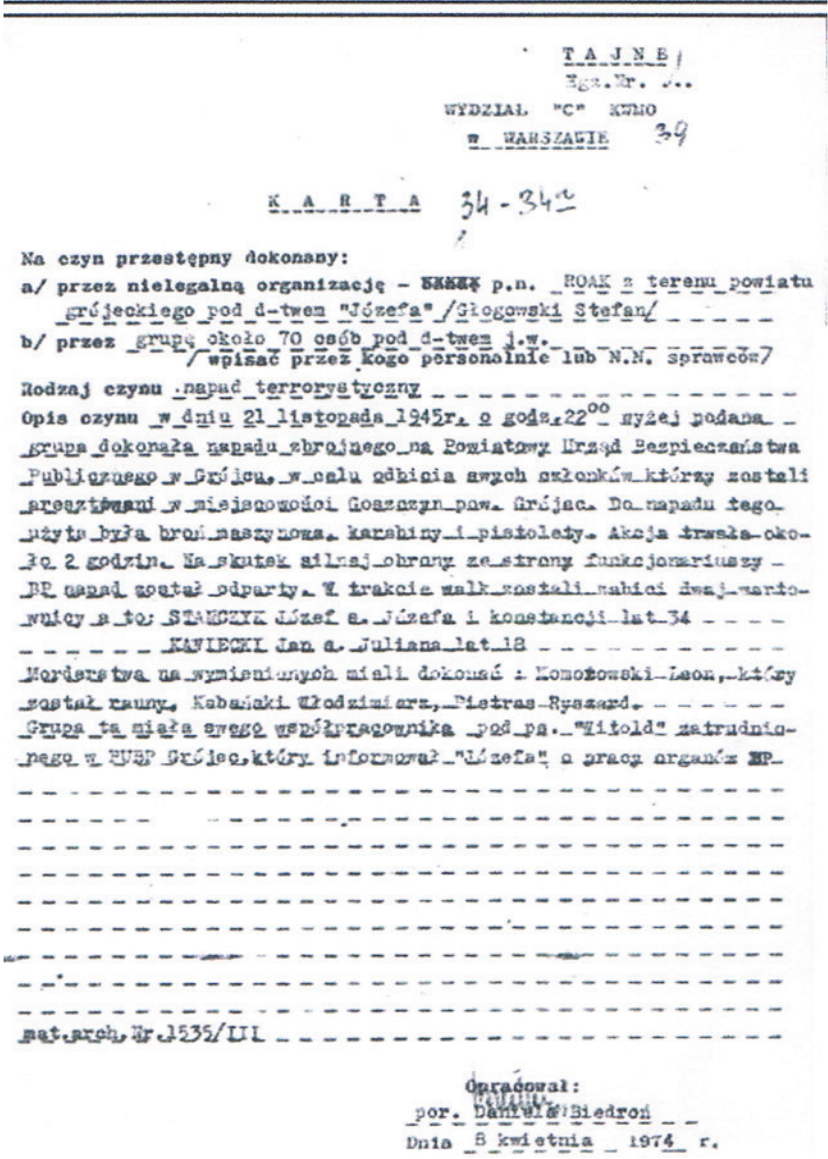
5 lipca grupa 4 osób wykonała egzekucję lekarza PUBP w Grójcu, zginęła też jego żona. W nocy z 30 na 31 lipca oddział ROAK pod osobistym dowództwem „Józefa” skonfiskował z posterunku w Lipiu jeden karabin i skrzynkę amunicji. Również latem 1945 r. żołnierze ROAK

z grup „Artura” i „Bończy” skonfiskowali 13 tys. zł z Urzędu Gminy w Jasińcu.

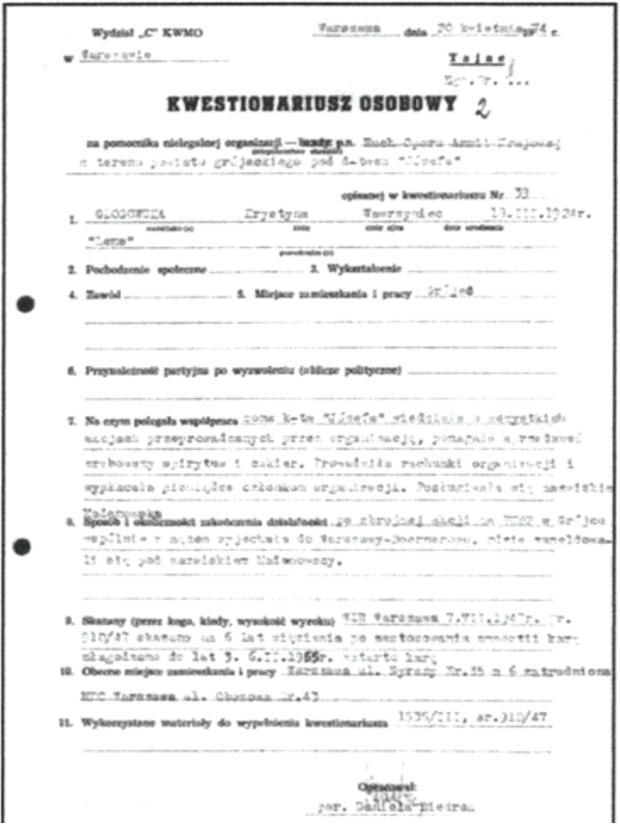
21 listopada 1945 r. wszystkie jednostki oprócz grupy z Warki i oddziału „Topora” pod dowództwem „Józefa” przeprowadziły atak na siedzibę PUBP w Grójcu. Celem było uwolnienie uwięzionych kolegów. Atak trwał około dwóch godzin, został odparty. Zabici zostali dwaj wartownicy UB, znaj-dujący się na zewnątrz budynku. Jednak żołnierze ROAK nie powtórzyli sukcesu z czasów okupacji niemieckiej, nie udało się odbicie więźniów z ubeckiego więzienia.

Pod koniec stycznia 1946 r. po raz ostatni „Józef” kierował akcją ROAK. Było to brawurowe odbicie kolegi Leona Komorowskiego „Żbika” z rąk UB. Został on ranny podczas ataku na grójceki PUBP i pod strażą UB przebywał w szpitalu Przemienienia Pańskiego na warszawskiej Pradze. W biały dzień 25 stycznia kilku żołnierzy ROAK rozbroiło wartownika UB i bez jednego wystrzału odbiło „Żbika”. Według późniejszych dokumentów SB w akcji uczestniczyli: Władysław Kacprzak „Mac-Artur”, Zbigniew Maliszewski „Rwał”, Zbigniew Przybysz oraz Czerwiński (bez imienia). W publikacjach wymienia się, że uczestnikami byli także Ryszard Pietras „Cygan” i Wiesław Cabanowski „Ciemny”.

Żołnierzy ROAK wspomagali członkowie Pogotowia Akcji Specjalnej z miejscowości Marki — Jan Sałanowski, Mieczysław Pawłowski. Grupą tą kierował ksiądz Bolesław Stefański „Stefan”, którego z czasów okupacji bardzo dobrze znał „Józef”.



Jeden z „Księży Niezłomnych”
Ks. Stefański w czasie wojny był kapełanem szpitala i więzienia oraz prefektem w Szkole Handlowej w Grójcu. Był członkiem konspiracyjnego Stronnictwa Narodowego.

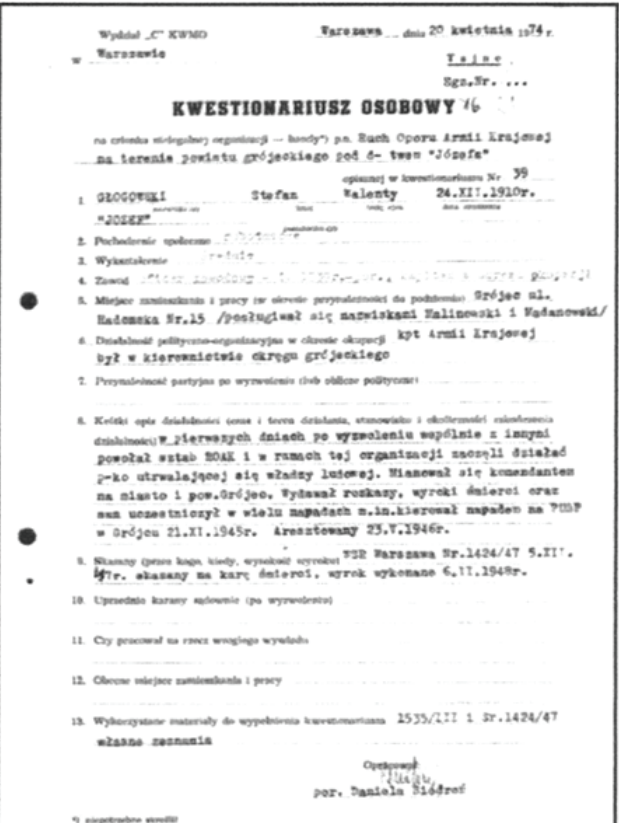


Kwestionariusz osobowy KWMO Rygiewicz-Głogowski „Leny

W sierpniu 1942 r. został prezesem powiatowej placówki SN w Grójcu. Wydawał podziemne pisma „Na Posterunku” i „Służba”, był opiekunem „Szarych Szeregów”, prowadził nasłuch radiowy, pomagał ukrywającym się Żydom. Przyjął pseudonim „Stefan”.

Poszukiwany przez Niemców, w styczniu 1944 r. wyjechał do Warki, wstąpił do oddziału AK. We wrześniu 1944 r. po nieudanej próbie dotarcia do powstańczej Warszawy, oddział został rozwiązany.

Po wkroczeniu wojsk sowieckich ks. Stefański został wikarym w parafii pw. Świętego Józefa. Działał w



Kwestionariusz osobowy KWMO Krystyny

w Grójcu. 1 czerwca 1946 r. został aresztowany; w trakcie zatrzymania funkcjonariusz UB postrzelił go w nogę, którą mu amputowano w szpitalu. Był bardzo brutalnie przesłuchiwany, torturowany, w konsekwencji zapadł na chorobę psychiczną. W grudniu 1946 r. wojskowy sąd skazał go na karę śmierci, w styczniu 1947 r. Bolesław Bierut, po licznych prośbach duchowieństwa, ulaskawił go, zamieniając karę na dożywocie. W stalinowskim więzieniu przebywał osiem lat.

Kontakty z podziemiem w Warszawie

Ks. Stefański pomógł „Józefowi” w kontaktach z działaczami SN. W czerwcu 1945 r. „Józef” — według informacji bezpieki — za pośrednictwem Zygmunta Pniewskiego „Michała” skontaktował się z „Emilem” z kierownictwa Stronnictwa Narodowego w Warszawie i zameldował o działaniach ROAK w powiecie grójcekim. „Emil” przejął zwierzchnictwo nad oddziałem „Józefa”, który przekazał na rzecz SN ok. 2 mln złotych. „Józef” poprzez „Emila” chciał nawiązać kontakt z rządem londyńskim. Na następnym spotkaniu przedstawiciele SN zaproponowali „Józefowi” przekazanie sprzętu drukarskiego do wydawania podziemnego pisma. Do trzeciego spotkania nie doszło, ponieważ „Emil” już nie przybył.

Według szacunkowych danych SB grójcecki oddział „Józefa” przeprowadził 42 akcje na terenie powiatu grójcekiego. W trakcie tych działań żołnierze ROAK zdobyli 5 rkm-ów, 13 pm, 14 karabinów, 5 rewolwerów oraz granaty i amunicję. Zginęło 10 przedstawicieli reżimu funkcjonariuszy UB, jeden żołnierz sowiecki, kilku aktywistów PPR-u.

Polowanie na „Józefa”

W grudniu 1945 r. po nieudanej próbie odbicia więźniów PUBP w Grójcu, „Józef” wyjechał z rodziną do Warszawy. Ukrywał się na warszawskim Boernerowie pod nazwiskiem Stefan Madanowski. Mieszkania udzielił mu ks. Stefański. W marcu r. „Józef” obowiązki komendanta ROAK przekazał „Arturowi”. Początkowo UB oraz MO nie posiadały bliższych informacji o „Józefie” i jego oddziale ROAK. Po-

dejmowano działania pościgowe po przeprowadzeniu przez partyzantów poszczególnych akcji. Dopiero na przełomie 1945/1946 UB uzyskał informacje, na podstawie których doszło do rozpracowania członków oddziału. W przeciągu kilku tygodni aresztowano 17 członków ROAK.

Skazani zostali przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie na od kilku do 15 lat więzienia, części z nich amnestia zredukowała wymiar kary. Dwóm członkom ROAK (Zbigniewowi Przybyszowi i Dutkiewiczowi) udało się uciec z aresztu. UB ujawnił też 17 osób współpracujących z oddziałem ROAK; cztery z nich skazano na kary więzienia.

W późniejszym okresie ujawniło się 54 członków oddziału ROAK.

W następnych latach UB aresztowało kolejnych żołnierzy grójcekiego podziemia, m.in. Jan Baniszewskiego, Kazimierza Brzezińskiego, Mariana Podymniaka, Dionizego Ruska, Józefa Borzęckiego, Stefana Saranowskiego, Macieja Gabałę. Ten ostatni został oskarżony o współpracę z Niemcami i mordowanie działaczy PPR-u. Zmarł w więzieniu w 1952 r.; prawdopodobnie został zamordowany. Na karę śmierci został skazany żołnierz oddziału „Topora”, Stanisław Sułek „Odrowąż”. Został aresztowany 22 października 1945 r., wyrok wykonano.

„Józef” został zatrzymany 23 maja 1946 w pobliżu Politechniki Warszawskiej. Przeszedł ciężkie śledztwo. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie skazał go na karę śmierci. W uzasadnieniu wyroku wskazano m.in.:

„Energiczny, rzutki, inteligentny. W oddziale zaprowadził żelazną dyscyplinę. [...] Nic w tym czasie, co działało na terenie pow. grójcekiego, nie działało się wbrew woli, bez aprobaty lub zezwolenia »Józefa«”.

Wyrok wykonano w więzieniu mokotowskim 6 lutego 1948 r., w trzecią rocznicę ślubu „Józefa” z Krystyną Rygiewicz. Ciała nie wydano rodzinie. Grób symboliczny znajduje się na „Łączce”.

Piotr Bączek
Autor jest doktorantem WNHIS UKSW. Bibliografia u Autora. przedruk za zgodą autora z „Biuletynu Informacyjnego” AK Nr 11/2015

O Bitwie pod Warką z 1656 r.

W tym roku przypada 360. rocznica zwycięstwa wojsk koronnych nad wojskami szwedzki na przedpolach Warki. Biorący udział w tamtym boju pamiętnikarz Jan Chryzostom Pasek nazwał go *szczęśliwą wiktoryją*. Był to jeden z największych sukcesów wojsk polskich w okresie tzw. potopu szwedzkiego. Pielęgnując pamięć o owej sławnej wiktoryi sprzed ponad trzech wieków Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego, pod patronatem Burmistrza miasta i gminy Warka – Dariusza Gizki, zorganizowało konkurs pla-

styczny dla uczniów szkół podstawowych z klas IV – VI oraz gimnazjów z terenu gminy Warka. Praca konkursowa powinna obejmować autorską wizję bitwy z 1656 r. lub jej epizodu. Jak dzieje wyobrażają sobie „szczęśliwą pod Warką wiktoryję” dowiemy się już niebawem. Muzeum przygotowało atrakcyjne nagrody. Prace konkursowe należy składać do 31 marca br. do godziny 14.00 w Centrum Edukacyjno – Muzealnym w Warce. Wybrane prace (w tym oczywiście nagrodzone) będą prezentowane od 7 kwietnia na wystawie

planszowej na wackim Rynku.

Szerszych informacji udzielają szkoły oraz Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Warce. Uczestnikom przypominamy by uważnie przeczytali regulamin konkursu, który jest w posiadaniu placówek oświatowych. Można się z nim zapoznać również za pośrednictwem strony internetowej Muzeum im. K. Pułaskiego w Warce: <http://www.muzeumpulaski.pl/html/konkursczarniecki2016.html>

Zachęcamy do uczestnictwa w konkursie!

info. muzeum

UDANE IGRZYSKA LEKARSKIE

Nasz wytrwały biegacz długodystansowy i jednocześnie lekarz rodzinny Andrzej Niemirski znów błysnął swoją sportową formą na kolejnych Letnich Igrzyskach Lekarskich, które tradycyjnie od kilkunastu lat, odbywają się we wrześniu w Zakopanem. Jak zapowiadał w ubiegłym roku, tak zrobił. Po ostatnich Igrzyskach mógł poszczycić się największym dotychczasowym dorobkiem medalowym. Wygrał w swojej kategorii wiekowej 45-54 lata, na dwóch swoich koronnych i jednocześnie najdłuższych na tych zawodach, biegowych dystansach: 5000 m na stadionie (czas 18,52.13) i na przełajowym cross country po górach wokół Centralnego Ośrodka Sportu na dystansie ok. 4000 m (13,13.27) oraz w ostatnim dniu zawodów, w sztafecie 4 x 100 m (54.65). W dwóch dyscyplinach: w biegu 400 m (1,04.38) i na 1500 m (5,03.24) zdobył srebrne medale a debiutując w sprincie na dystansie 200 m (czas 28.82) – uzyskał 3 miejsce.

Należy nadmienić, że nasz lekkoatleta jako jedyny sportowiec reprezentował ziemię radomską i startował na stadionie lekkoatletycznym jako jeden z nielicznych lekarzy z Mazowsza.

Prowadząc własną przychodnię lekarską jest mocno obciążony pracą, mając pod opieką ponad 3000 pacjentów, jednak znajduje czas na rozwijanie swojej sportowej pasji i zaraża tym innych. Daje przykład swoim pacjentom, że to najlepszy sposób na zachowanie zdrowia i zapobieganie chorobom cywilizacyjnym: otyłości, cukrzycy, nadciśnieniu tętniczemu i miażdżycy. Uważa, że jest to też świetny sposób na rozładowanie wszelkich napięć i stresów, co często jest przyczyną wielu dolegliwości. Pan doktor kończy w tym roku 50 lat, ale dzięki swojej aktywności ma więcej energii niż nie jeden trzydziestolatek! Życzymy mu dalszych sukcesów, nie tylko sportowych, na drugie półwiecze życia.

Redakcja



Kalendarium TMMWarki 2015 - Rok Jubileuszu 50-lecia Towarzystwa

10 styczeń – Dyżur TMMWarki – spotkanie Zarządu i Redakcji NEW. Zmiany w składzie redakcji – zrezygnował Maciej Dobrzyński.

13 styczeń – odpowiedź Burmistrza Warki na pismo o przywrócenie nazwy parkowi miejskiemu nadanej w 1932r. im. Józefa Piłsudskiego – ma być rozpatrzona po zakończeniu prac rewitalizacji tegoż parku razem z nadaniem pasażowi między ulicami Polną i Wysockiego imienia Witolda Pileckiego.

22 styczeń – udział w uroczystościach 152 rocznicy Powstania Styczniowego. Uroczysta msza w kościele św. Mikołaja, przemarsz pod kopiec Powstańców Styczniowych Warce – TMMWarki złożyło okolicznościową wiązanek.

6 marzec – udział w uroczystości 270 rocznicy urodzin patrona TMMWarki Kazimierza Pułaskiego. Złożono wiązanek.

22 marzec – współorganizowanie razem z Radnym Powiatu Piotrem Bączkiem i Klubem Gazety Polskiej projekcji filmu dok. o Piotrze Skardze.

8 kwiecień – złożenie wiązanek podczas uroczystości upamiętniającej bitwę pod Warką z 1656 roku pod pomnikiem Hetmana Stefana Czarnieckiego w 359 rocznicę.

12 kwiecień – uroczystości w 75 rocznicę zamordowania przez NKWD polskich oficerów. Udział TMMWarki w uroczystej mszy w kościele MBSzkaplerznej i złożeniu okolicznościowych wiązanek pod Krzyżami Katyńskimi.

17 maj – Zaproszenie do Nadleśnictwa Dobieszyn – 80-ta rocznica pożegnania przez leśników Marszałka Józefa Piłsudskiego.

27 maj – Nadzwyczajne Walne Zebranie Członków Towarzystwa Miłośników Miasta Warki im. K. Pułaskiego. Wybrano Komitet Organizacyjny obchodów 50-lecia TMMWarki w osobach; Krystyna Pączek, Andrzej Marek, Grażyna Kijuc, Ewa Bajoryńska, Andrzej Niemirski, Danuta Sadowska

2 czerwca – TMMWarki i Klub Patriotyczny zorganizowali otwarte spotkanie autorskie z Bohdanem

Urbankowskim.

7 czerwca – zaproszenie przez Parafię Matki Bożej Szkaplerznej, Terenową Komisję Koordynacyjną NSZZ „Solidarność” w Warce i Pracwicę Rzeczypospolitej w Warce na uroczystości wprowadzenia relikwii ks. Jerzego Popiełuszki.

14 czerwca – Parafia Matki Bożej Szkaplerznej, Radny Powiatu Piotr Bączek, TMMWarki, KGP w Warce – zorganizowali spotkanie autorskie z Łukaszem Kudlickim (Cuda ks. Jerzego i Stefan Melak-strażnik pamięci Katynia). Gośćmi specjalnymi byli Andrzej Melak i ks. Czesław Banaszkiewicz.

25 czerwiec – ponowne wystąpienie do Burmistrza o przywrócenia nazwy dla miejskiego ogrodu w związku ze zbliżającym się zakończeniem prac rewitalizacyjnych.

25 lipiec – 72 rocznica zamordowania mieszkańców Warki przez niemieckiego okupanta zorganizowane przez TMMWarki i Klub Gazety Polskiej. Złożono okolicznościową wiązanek i zapalono znicze.

1 wrzesień – rocznica wybuchu II WŚ. – główne uroczystości organizowane przez władze miasta pod pomnikiem Lotników. TMMWarki złożyło wiązanek pod właściwym pomnikiem na ul. Polnej poświęconym bohaterom września.

5 wrzesień – Narodowe Czytanie „Lalki” w krągankach kościoła Matki Bożej Szkaplerznej zorganizowane przez Klub Gazety Polskiej pod patronatem medialnym Nowego Echa Warki.

23 wrzesień – pogrzeb p. Anny Kornatek wieloletniej dyrektor Muzeum Kazimierza Pułaskiego oraz wieloletniej Prezes Towarzystwa Miłośników Miasta Warki

4 październik – udział, na zaproszenie Nadleśnictwa Dobieszyn, w uroczystości piątej rocznicy poświęcenia kapliczki wystawionej w miejscu dawnej siedziby Nadleśnictwa Stachów w dniu święta patrona Leśników św. Franciszka z Asyżu.

9 październik – uroczystości w Muzeum w Warce z okazji 236 rocznicy śmierci Kazimierza Pułaskiego – patrona naszego Towarzystwa.

11 październik – uroczystości 50-lecia Towarzystwa Miłośników Miasta Warki – zdjęcie w Parku pod pomnikiem patrona, msza św. za zmarłych i żyjących członków Towarzystwa, otwarty koncert dla członków TMMWarki i mieszkańców a na zakończenie uroczysty obiad z okolicznościowym tortem i przypomnieniem historii Towarzystwa.

16 październik – Towarzystwo jako współorganizator spotkania z autorką książki „Róże dla Lone”, którego organizatorem był Klub Gazety Polskiej.

24 październik – udział w Seminarium Kościuszkowskim zorganizowanym przez Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w 120 rocznicę odzyskania Serca Tadeusza Kościuszki.

11 listopad – 97 rocznica odzyskania Niepodległości po 123 latach niewoli. Msza w kościele św. Mikołaja – i jak zwykle składanie przez uczniów wiązanek pod różnymi pomnikami, z których żaden nie upamiętnia tej rocznicy. A ogród miejski zwany saskim bez przywróconej przedwojennej nazwy im. Józefa Piłsudskiego.

21 listopad – zaproszenie na coroczne spotkanie Klubu Honorowych Dawców Krwi „Zdrowie” w Warce.

29 listopad – 185 rocznica wybuchu Powstania Listopadowego – po mszy św. złożono okolicznościową wiązanek pod pomnikiem Piotra Wysockiego.

30 listopad – udział w uroczystościach pasowania pierwszoklasistów LO w Warce im. Piotra Wysockiego.

4 grudzień – udział w otwarciu stałej multimedialnej wystawy w wackim Muzeum – Warka miasto dotknięte historią.

19 grudzień – zaproszenie na koncert orkiestry Moderato z prezentacją książki „Czarodzieje z Warki” o historii wackiej orkiestry dętej.

W każdą drugą sobotę miesiąca przy okazji spotkań redakcyjnych NEW, Zarząd Towarzystwa pełni swój dyżur w biurze mieszczącym się w CeSiR Warka przy ul. Warszawskiej od godz. 9.00 do godz. 11.00.

TMMWarki

29 stycznia 2016 roku w warszawskim Teatrze Palladium, podczas kolejnej już Gali Strefy Wolnego Słowa uczestniczyliśmy w wydarzeniu wręczenia corocznych nagród za rok 2015.

Człowiekiem Roku 2015 tygodnika „Gazety Polskiej” został prezes Prawa i Sprawiedliwości **Jarosław Kaczyński**. - *Bez „Gazety Polskiej” nie byłibyśmy w stanie przeprowadzić wielkiej bitwy o prawdę. Dziękuję za to* - mówił do zebranych laureat.

Nagroda św. Grzegorza Wielkiego przyznawana została przez miesięcznik „Nowe Państwo” sędziemu **Bogusławowi Nizieńskiemu**, prawnikowi, sędziemu, Kawalerowi Orła Białego.

Kluby „Gazety Polskiej”, w tym KGP w Warce, uhonorowały za rok 2015 swoją nagrodą **Człowieka Roku Klubów Gazety Polskiej 2015** - **Prezydenta Rzeczypospolitej Polski - Andrzeja Dudę**.

Prezydent odbierając nagrodę powiedział m.in. - *Jest to dla mnie ogromny zaszczyt. Nagradzaliście Państwo wcześniej śp. Lecha Kaczyńskiego, który tak wiele mnie nauczył*.

Prezydent skierował ciepłe słowa do członków klubów „Gazety Polskiej” *„Odważa i umiejętność poświęcenia to cechy wolności. Kluby „Gazety Polskiej” niosły je przez lata. Dziękuję za wsparcie i proszę o więcej. [...] Państwo klubowicze „Gazety Polskiej” jesteście wspaniałymi, odważnymi ludźmi. Nieśliście mnie do zwycięstwa. Myślę, że Lech Kaczyński jest z was dumny”*

„Demokracja wymaga szacunku, a społeczeństwo wybrało zmianę i Polskę równych szans. Będę ze spokojem nadal realizował swoje zobowiązanie, a razem z Panią Premier



LAUREACI STREFY WOLNEGO SŁOWA 2015



W marcu przypada pierwsze z 8 Świąt Państwowych (Narodowych) jakie są ustanowione przez Sejm RP. Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” został uchwalony 3.II.2011 roku. W preambule Ustawy zapisano: **W hołdzie „Żołnierzom Wyklętym” – bohaterom antykomunistycznego podziemia, którzy w obronie niepodległego bytu Państwa Polskiego, walcząc o prawo do samostanowienia i urzeczywistnienia dążeń demokratycznych społeczeństwa polskiego, z bronią w ręku, jak i w inny sposób, przeciwstawili się sowieckiej agresji i narzuconemu siłą reżimowi komunistycznemu** -

Uchwalenie Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych jest formą uczczenia ich walki i ofiary, ale także bólu i cierpienia, jakich doznawali przez wszystkie lata PRL i ciszy po 1989 roku.

Specjalnie w ten dzień objechałam Warkę zwracając uwagę na udekorowanie miasta, a szczególnie budynków m.in. **organów administracji rządowej i innych organów państwowych oraz państwowych jednostek organizacyjnych, a także organów jednostek samorządu terytorialnego i samorządowych jednostek organizacyjnych**, które są wymienione wprawdzie w starej Ustawa z dnia 31 stycznia 1980 r. o godle, barwach i hymnie Rzeczypospolitej Polskiej. Co nie znaczy, że gdy są ustanowione po tej dacie

Święto Państwowe – 1 marca – a od sierpnia ubiegłego roku w Warce prawie nic się nie zmieniło !!!

Święta Państwowe nie ma w te dni obowiązku wywieszania flagi.

Jak uczyć młode pokolenie obowiązków narodowych gdy w Warce, żadna szkoła nie wywiesiła na swym budynku flagi, Urząd Miejski ma codziennie wywieszoną flagę na maszcie co nie odróżnia zwykłego dnia od świątecznego, ZUK do którego należy dbanie o dekorowanie miasta z różnych okazji wywiesił na swoim budynku tylko dwie małe flagi. A żeby podkreślić wyjątkowość tego dnia można było udekorować miejskie ronda i postawić flagi przed budynkiem Urzędu Miasta. Jak zwykle tylko OSP nie zawiodło wywieszając dużą flagę na swoim budynku.

Bardzo smutnym obrazem był też wygląd miasta w kontekście prywatnych budynków czy budynków prywatnych firm. Tylko nieliczna grupa mieszkańców miasta ale też i wsi umieściła flagę na swoich domach czy balkonach, ale przykład idzie z góry. Niestety też bardzo nieliczni sołtysi wywieszają flagi a także radni wareckiej Rady Miejskiej, czy także radny powiatu grójeckiego - choć

powinien robić to każdy, kto zajmuje się działalnością społeczną – bo co to za działacz, który nie rozumie czym są symbole narodowe (flaga, godło, hymn).

Nie jestem z Warki i nie znam pewnych historii opowiadanych tylko w domach przez przodków, ale niedawno się dowiedziałam od starszego mieszkańca Warki, że w „Domu Roga” był po wojnie areszt śledczy, gdzie byli przetrzymywani ludzie i w czasie przesłuchań byli maltretowani a krzyki było słychać na zewnątrz. Więc może powinno się też stawiać flagi 1 marca przed tym budynkiem, choć jest zniszczony. Osoby, które chciałyby podzielić się tą wiedzą prosimy o kontakt z redakcją.

Data święta ustalona na 1 marca nie jest przypadkowa, dlatego że tego dnia w 1951r w mokotowskim więzieniu komuniści strzelali w tył głowy zamordowali przywódców IV Zarządu Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość – Łukasza Cieplińskiego i jego towarzyszy. Było to ostatnie kierownictwo ostatniej ogólnopol-

- dobrą zmianę dla Polaków. Dobra zmiana się dzieje i będzie się działa. Ci, którzy przegrali wybory, muszą zrozumieć, że zostali odsunięci w demokratycznych wyborach. (...) Będzie krzyk, bo interesy są ogromne. Jednak normalne państwo musi być poukładane. Chcemy stworzyć państwo dla Polaków, a nie dla tych, którym się wydaje, że państwo jest ich.”

Galę prowadzili, tradycyjnie już, Tomasz Sakiewicz-redaktor naczelny Gazety Polskiej i Katarzyna Gójska-Hejke redaktor naczelna pisma „Nowe Państwo”.

Partnerem Strategicznym Gali było: Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo SA, lider rynku gazu ziemnego w Polsce.

Galę wspierali również: PKN ORLEN, lider sektora paliwowo-energetycznego w Europie Środkowo-Wschodniej; Polskie Koleje Państwowe SA; PZL-Świdnik, jedyny polski producent śmigłowców z ponad 65-letnim doświadczeniem w branży, TAURON Polska Energia SA, producent i sprzedawca energii elektrycznej; Grupa Adamed – polska firma farmaceutyczno-biotechnologiczna, oraz Jeronimo Martins Polska, właściciel sieci sklepów Biedronka.

Reprezentacja Klubu Gazety Polskiej w Warce stawiała się na Gali jak co roku. Okrojony skład osobowy wynikał z zastrzonych wymogów bezpieczeństwa uroczystości.

Po częściach oficjalnych oraz przepięknym koncercie Alicji Węgorzewskiej z Bogusławem Kierejszą można było spokojnie porozmawiać z osobami z pierwszych stron gazet.

W Gali uczestniczyło wiele znakomitości. Oprócz Prezydenta z Małżonką, Jarosława Kaczyńskiego i Bogusława Nizieńskiego - pojawi-

li się m.in.: wicepremierzy Mateusz Morawiecki i Jarosław Gowin, ministrowie: obrony narodowej Antoni Macierewicz, skarbu państwa Dawid Jackiewicz, sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, rodziny Elżbieta Rafalska, a także wicemarszałkowie Sejmu, Senatu i posłowie: Adam Lipiński, Ryszard Terlecki, Jacek Sasin, Anita Czerwińska i Joanna Lichocka, prezydenci ministrowie Adam Kwiatkowski i Krzysztof Szczerski, szefowa Kancelarii Prezydenta Małgorzata Sadurska, wiceprzewodniczący Parlamentu



Europejskiego Ryszard Czarnecki, Anna Maria Anders - pełnomocnik premiera do spraw dialogu międzynarodowego oraz prof. Kazimierz Nowaczyk.

Wiele z tych osób gościliśmy już w Warce. Korzystając z bliskości zaprosiliśmy Prezydenta Andrzeja Dudę do Warki w imieniu naszego Klubu. Mamy nadzieję, że skorzysta z zaproszenia przy pierwszej nadarzającej się okazji i możliwości.

Grażyna Kijuc

skiej konspiracji kontynuującej od 1945 roku dzieło AK.

Zajęcie Polski przez Armię Czerwoną i włączenie połowy jej terytorium do Sowietów spowodowało, że dziesiątki tysięcy żołnierzy nie złożyło broni. Gotowi byli walczyć i wypełnić złożoną przysięgę. Leszek Żebrowski ten okres nazywa Powstaniem Antykomunistycznym a ostatni „Jeśny” żołnierz ZWZ-AK, a później WiN – Józef Franczak „Laluś” zginął w walce w październiku 1963 roku.

Powojenna konspiracja niepodległościowa była – aż do Solidarności – najliczniejszą formą zorganizowanego oporu Polaków wobec narzuconej władzy. Największa aktywność zbrojnego podziemia to rok 1945, działało 150-200 tysięcy konspiratorów w oddziałach o bardzo różnej orientacji. A 20 tys. z nich walczyło w oddziałach partyzanckich, do tego trzeba dodać kilkadziesiąt tysięcy ludzi zapewniających im aprowizację, wywiad, schronienie i łączność. Zaangażowani również byli, szacuje się że ok. 20 tys., uczniowie z podziemnych organizacji młodzieżowych, sprzeciwiających się komunistom. Łącznie daje to ponad pół miliona ludzi tworzących społeczność Żołnierzy Wyklętych.

Pan Prezydent Andrzej Duda 1 marca podkreślał, że działania Wyklętych były przejawami bohaterstwa i miłości ojczyzny aż do samego końca. „Dziś żyjemy w Polsce,

która jest suwerenna i niepodległa. Obchodzimy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych - co jest wielką zasługą pana prof. Lecha Kaczyńskiego - pamiętamy o Wyklętych i stanowią oni wielką część naszego mitu narodowego. Skoro PRL została ufundowana na kłamstwie katyńskim, to wolna Rzeczpospolita powinna mieć u fundamentów prawdę o Wyklętych. Ale to nie tylko oni - wokół tych, którzy walczyli z bronią w ręku było wielu zaangażowanych” — mówił prezydent. A także dodał – „Znajomość polskiej historii i odkrywanie prawdy historycznej jest naszym obowiązkiem. Stąd mam nadzieję, że nauka historii w szkołach wróci na należne jej miejsce. To wielkie zadanie państwa, które chce budować swoją pozycję wewnętrzną i międzynarodową”.

Od maja 2013r Towarzystwo Miłośników Miasta Warki składa wniosek o uczczenie w Warce rotmistrza Witolda Pileckiego, pierwszym miejscem był tzw. ogród saski, ale z chwilą gdy zostało odkryte, że nosi on nazwę od 1932r im. Józefa Piłsudskiego zaproponowaliśmy nazwanie jego imieniem pasaży między ulicą Polną a P.Wysockiego. Do dnia dzisiejszego Rada Miasta razem z Burmistrzem nie podjęła tego tematu, a można było w ten sposób uczcić tegoroczne marcowe Święto Państwowe. Czekamy na to już 3 lata.

Danuta Sadowska



6 stycznia 2016 roku w 141 rocznicę śmierci Piotra Wysockiego założyciela tajnego sprzysiężenia niepodległościowego, inicjatora Powstania Listopadowego (1830-1831), Klub Gazety Polskiej w Warce przyjął tego niezłomnego, dumnego warecczani- na za swojego Patrona.

Jak czytamy w Słowniku wiedzy o grójeckim z 1997 roku, Piotr Wysocki (...) „zmarł w Warce 6 I 1875 r na krótko przed północą, w obecności Maksymiliana Kłosowskiego, właściciela majątku Wichradz (pod Warką) i lekarza Władysława Siejanowskiego. Pochowany został na

miejscowym cmentarzu. Pogrzeb, mimo zakazu władz carskich, stał się manifestacją patriotyczną. Do Warki ściągnęła okoliczna ludność. Prasa warszawska nie odnotowała śmierci Wysockiego, jak to zrobiły gazety w zaborze austriackim i pruskim. Młodzież Krakowa, Lwowa, Poznania przez miesiąc nosiła żałobę- symboliczną białą różę, na czerwonym tle. „(...)

O godz. 16.00, tuż po Orszaku Trzech Króli, kiedy już pomimo śniegu mocno zmierzchało, spotkaliśmy się na starym wareckim cmentarzu przy grobie naszego bohatera.

Tutaj, jako Przewodnicząca Klubu ogłosiłam decyzję klubowiczów i w imieniu Klubu złożyłam przyrzeczenie: „Pułkowniku Piotrze Wysocki – w 141 rocznicę Twojej śmierci, my członkowie Klubu Gazety Polskiej w Warce oświadczamy, tu przy twoim grobie, że będziemy w swoim życiu próbowali podążać śladami Twoich ideałów. Choć wiemy, że w dzisiejszym, materialnym, konsumpcyjnym świecie nie będzie to łatwe - postaramy się być silnymi i oddanymi Polsce obywatelami. Tak nam dopomóż Bóg.”

Na grobie zostały zapalone zni-

Pułkownik Piotr Wysocki patronem Klubu Gazety Polskiej w Warce

cze i złożone białe różę z czerwonymi wstążeczkami nawiązujące do białych róż na czerwonym tle jakimi młodzież współczesna Piotrowi Wysockiemu przez miesiąc od śmierci pokazywała swoją żałobę z powodu śmierci ich idola.

Po uroczystości oficjalnej nastąpił czas spotkania towarzyskiego w Restauracji FUM, gdzie niektórzy, po raz pierwszy dowiedzieli się o nici łączącej Piotra Wysockiego z Gazetą Polską. Ta nić to Maurycy Mochnacki. Maurycy wraz z bratem Kamilem, słuchaczem Szkoły Podchorążych, brał udział we wszystkich spiskach młodzieży wojskowej organizowanych przeciw Mikołajowi I. Od stycznia 1829 należał do Sprzysiężenia Piotra Wysockiego. Wraz z Ksawerym Bronikowskim założył Gazetę Polską, której był redaktorem od grudnia 1827 do grudnia 1829.

W 230 numerze Dziennika Krajowego pod datą 22 sierpnia 1831, o Powstaniu listopadowym Maurycy Mochnacki pisał jak o ocuceniu z długiego letargu:

„We wszelkiem politycznym

działaniu trzeba mieć jakąś zasadę, wyciągniętą z filozoficznych rozumowań. Tą zasadą w sprawie restauracji polskiego narodu jest jego przeszłość historyczna, której teraz żadną miarą, ani się wyrzec, ani w niepamięć puścić nie możemy. Dzisiejszym dziełem naszym jest dzieło odzyskania. Jest to akt narodowej pamięci ocuczonej w nocy 29 listopada z długiego letargu. Czy prędzej, czy później wyjarzmimy się z pod obcej przemocy, zawsze Polska nasza przynajmniej z jednej strony, z jednego względu mieć będzie zakrwawione oblicze i współczesnych przerazi pochmurnym wejrzeniem politycznego upiora... Albowiem nowej nie improwizujemy Polski, ale z grobu wywołujemy Ojczyznę... wygrzebujemy z gruzów starożytną budowlę, której części zebrać w jedną całość, potem zaś naprawić i tylko wewnątrz inaczej urządzić potrzeba.”

Dzisiaj też. Tylko „wewnątrz inaczej urządzić potrzeba”.

Grażyna Kijuc

10 STYCZEŃ 2016 ROKU JUBILEUSZ 10 - LECIA CHÓRU W NOWEJ WSI

Historia działalności Chóru Parafialnego przy Parafii Św. Izydora Oracza w Nowej Wsi

W pierwszym półroczu 2006 r. z inicjatywy miejscowego lekarza rodzinnego Andrzeja Niemirskiego i ówczesnego organisty Tadeusza Kośli zawiązał się Chór Parafialny w Nowej Wsi. Pierwsze próby chóru

odbywały się w prywatnych domach a pieśni śpiewane były na jeden głos. Z tego też powodu chór został określony przez ks. biskupa Piotra Jareckiego, który wizytował parafię, „ze- społem śpiewaczym”.

Następnie dzięki uprzejmości pani dyrektor Szkoły Podstawowej w Nowej Wsi Stanisławy Róg a potem dzięki jej następczyni pani dyrektor Annie Przybylskiej, próby chóru zaczęły się odbywać w szkole. Obecna pani dyrektor Marzena Tomaszewska też pozwoliła na kontynuowanie ćwiczeń wokalnych w szkole.

Organista i jednocześnie dyrygent Chóru pan Tadeusz Kośla skupił wokół siebie młodych ludzi różnych profesji; nauczycieli, sadowników, lekarza, leśnika i policjanta i nauczył ich podstaw śpiewu chóralnego. Po kilku latach zespół zaczął wykonywać pieśni na trzy a wyjątkowo nawet na cztery głosy zarówno w języku polskim jak i po łacinie.

Podstawę chóru stanowią sopra- ny (Małgorzata Malec, Maria Niemirska, Anna Przybylska, Ewa Malowaniec, Danuta Tomala, Danuta Bagnicka, Melania Zalewska, Beata Kazusek, Monika Sieczkowskam, Irena Rogozińska i basy (Andrzej Niemirski, Marek Tomala, Artur Malowaniec, Bogusław Bagnicki, Tade-

usz Węgrzynek, Andrzej Tuszyński i od niedawna Karol Frydrych a dawniej Zygmunt Jachimowicz i Dariusz Przybylski); mniej liczebne są alt- y (Anna Dacka, Barbara Pacholczak, Joanna Tuszyńska).

Od 2009 roku, chór prowadzi nowy organista Mieczysław Brzeziński. Od grudnia 2010 r. chórzyści byli też dodatkowo kształceni z emisji głosu przez wareckiego organistę Mirosława Osiadacza.

W ciągu 10 lat działalności Chór z Nowej Wsi występował w różnych parafiach: w Boglewiczach, w Michalczewie, w Lewicynie i w kościele M.B. Szkaplerznej i w kościele św. Mikołaja w Warce. Wielokrotnie brał udział we wspólnym gminnym kołędowaniu w Warce i Jasieńcu. W kwietniu chór prezentuje się też na koncercie ku czci Ojca Św. Jana Pawła II w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Jasieńcu. Nasz zespół wokalny uświetnia też swoim śpiewem różne uroczystości szkolne w Nowej Wsi. Występował też w Sie- lance na Walnym Zjeździe Związku

Pracodawców Ochrony Zdrowia Mazowsza. Wszędzie przyjmowany jest z entuzjazmem odbiorców.

Działalność chóru finansowana jest z ofiar składanych przez samych chórzystów. Chór w Nowej Wsi nie tylko uświetnia niedzielą mszę świętą oraz różne uroczystości kościelne ale jest też ważnym czynnikiem formującym duchowość swoich członków oraz integruje wszystkich parafian.



Andrzej Niemirski

„Dziadek wie najlepiej” - historia z morałem

Już po raz kolejny odbył się w styczniu w konarskiej szkole podstawowej Dzień Seniora, który gromadzi trzy pokolenia – dzieci, rodziców i dziadków ale również wszystkich seniorów - mieszkańców wsi i okolicy. Przybyli również licznie zaproszonymi goście a także przedstawiciele władz samorządowych.

Szkoła kształci swoich wychowanków w różnych kierunkach i organizuje cykliczne imprezy, które gromadzą zawsze wielu widzów i integrują lokalne społeczeństwo. Kiedy są organizowane szkolne uroczystości grono pedagogiczne angażuje wszystkich uczniów i przedszkolaków. Zawsze jestem pełna podziwu dla najmłodszych, którzy w napięciu ale też i wielkim skupieniu czekają na swoje wejście na scenę. Choć w szkole co roku następuje rotacja roczników to niezmiennie brawurowo odgrywają przydzielone im role. W tym roku dzieci mogły wystąpić

na prawdziwej scenie zainstalowanej przez warecki ZUK. Każdy widz mógł zobaczyć dokładnie „swojego” aktora.

Nauczycielka p. Urszula Grudzień – autorka spektaklu – wykorzystwała do narracji bajkopisarza Hansa Ch. Andersena, którego z wielką gracją zagrał jeden z uczniów wspaniale prezentujący się w stylowym cylindrze. W tym roku uczniowie w bardzo dynamiczny sposób, z pięknymi podkładami muzycznymi przygotowanymi przez p. Osiaacza i p. Rechnia, przedstawili historię dziadka, który został bez następcy w prowadzeniu gospodarstwa i związane z tym perypetie. Nawiązano do embarga na owoce i wynikającymi z tego kłopotami. Dziadek podjął decyzję o sprzedaży zbędnego sprzętu a babcia stwierdziła, że on wie najlepiej i się zgodziła. Na scenę wjechała miniatura japońskiego ciągnika Kubota, którym dziadek pojechał na



gieldę, po drodze zapłacił mandat za prędkość, zamienił ciągnik na konia, konia na kaczkę, kaczkę na buty, a buty na worek ziemniaków. Policjanci, konie, kaczkę i buty zostały brawurowo zagrane przez dzieci ubrane w pomysłowe kostiumy. Zmęczony dziadek zatrzymał się na obiad by zjeść „zupę Romana” – a pomysł na jej gotowanie rewelacyjny, jak też wykonanie przez przedszkolaków i nie tylko. Biznesmeni z wypchanymi forsą walizkami założyli się z dziadkiem, że gdy wróci do domu z workiem kartofli po serii kontro-

wersyjnych transakcji handlowych będzie miał „zmytą” głowę. Stało się inaczej, babcia stwierdziła, że „dziadek wie najlepiej” a on dzięki temu wygrał walizkę pieniędzy. A morał z tego taki, że nie liczą się pieniądze lecz wzajemne zaufanie, zrozumienie i uczucie.

Przedstawienie wywołało burzę oklasków a zaproszeni goście wyrażali wielkie uznanie dla dzieci i nauczycieli. Przedstawiciele Seniorów z Konar wręczyli Pani Dyrektor Lidii Grzegorek piękny bukiet pąsowych róż w podziękowaniu za



jej pracę oraz dla całego grona pedagogicznego zaangażowanego w wychowanie młodego pokolenia w poszanowaniu dla starszego pokolenia, narodowych tradycji a także za wielkie starania by dzieci pochodzące z tak małego środowiska w niczym nie odstawały od poziomu dzieci z dużych ośrodków miejskich. Jeszcze raz w imieniu uczestników spektaklu serdecznie dziękuję.

Danuta Sadowska

Epitafium Smoleńskie w Warce

Dzień 10 kwietnia 2010 r. zapisał się w historii naszego narodu najczarniejszymi zgłoskami.

W katastrofie pod Smoleńskiem w czasie podróży do Katynia zginął Prezydent RP Lech Kaczyński, jego małżonka Maria, ostatni Prezydent na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski oraz inne osoby, w tym wielu wybitnych przedstawicieli naszego życia publicznego i społecznego.

Na uroczystości na polskim cmentarzu wojskowym w 70. rocznicę zbrodni katyńskiej rządowym samolotem leciało 96 osób w tym 10 duchownych trzech wyznań. Pośród nich był ks. Andrzej Kwaśnik proboszcz parafii św. Tadeusza Apostoła w Warszawie.

Dla uczczenia ich pamięci zawiązał się Komitet Społeczny, którego celem jest ufundowanie i umieszczenie w kościele Matki Bożej Szkaplerznej w Warce tablicy - epitafium upamiętniającej to tragiczne dla narodu polskiego wydarzenie, ze szczególnym uwzględnieniem Pana **Lecha Kaczyńskiego** Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w latach



Warka 18. 10 1998 r. Kościół Matki Bożej Szkaplerznej. Na pierwszym planie ks. prałat Edward Wojda długoletni proboszcz wareckiej parafii, w głębi ks. Andrzej Kwaśnik

2005 - 2010, Jego małżonki Marii i księdza kanonika **Andrzeja Kwaśnika**, który w latach 1984 - 1988 był wikariuszem w wareckiej parafii, a z którym kontakty mieszkańcy Warki utrzymywali do ostatnich dni Jego życia.

Ks. Andrzej Kwaśnik urodził się 10 listopada 1956 r. w Warszawie. Studiował w warszawskim Wyższym Seminarium Duchownym. Świecenia kapłańskie przyjął 3 czerwca 1984 r. w Bazylice Archikatedralnej św. Jana Chrzciciela w Warszawie z rąk prymasa Józefa Glempa. Posługę kapłańską rozpoczął w parafii św. Michała Archaniola w Warszawie, a następnie pracował jako wikariusz w Warce w parafii św. Mikołaja (1984 - 1988), w Pruszkowie w parafii św. Kazimierza (1988 - 1989) oraz na Rakowcu Południowym w Warszawie w parafii Zwiastowania Pańskiego (1989 - 1995). W październiku 1995 r. został ustanowiony proboszczem w parafii Zesłania Ducha Świętego w Starej Iwicznej pod Piasecznem, gdzie pełnił tę posługę do czerwca 2007 r. Od lipca 2007 r. był proboszczem w parafii św. Tadeusza Apostoła na Sadybie w Warszawie.

Pracę duszpasterską ks. Andrzej Kwaśnik łączył z wieloma funkcjami, był m.in. :

- wizytatorem nauczania religii, - wicedziekanem dekanatu piaseczyńskiego, - wicedziekanem dekanatu wilanowskiego, - kapelanem Komendy Powiatowej Policji w Piasecznie, - kapelanem Oddziału Prewencji Policji w Warszawie, - kapelanem Federacji Rodzin Katyńskich, - kapelanem Warszawskiego Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939, - członkiem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, - członkiem Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Lesznowoli.

W roku 2003 został odznaczony przywilejem noszenia rakiety i mantoletu.

W roku 2009 obchodził 25-lecie kapłaństwa.

Co roku do podwarszawskiej Starej Iwicznej, gdzie wcześniej był proboszczem, przyjeżdżało kilkuset harleyowców. Odprawiał Msze św., w czasie których modlono się za ofiary wypadków.

Odznaczenia :
- Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (pośmiertnie), - Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej

- Brązowy Medal za Zasługi dla Policji, - Medal 15-lecia Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939

„ Z ks. Andrzejem znaliśmy się 30 lat, z których ramię w ramię na różnych parafiach pracowaliśmy 17 - wspomina ks. Andrzej Kwaśnika, jego przyjaciel ks. Jerzy Wikieł.

Od początku dał się poznać jako dobry organizator, potrafiący mocną ręką trzymać młodzież. Na naszej pierwszej parafii w Warce dostał będącą w rozsypce jedną z grup warszawskiej pielgrzymki akademickiej. Pod przewodnictwem ks. Andrzeja grupa nabrała wyrazu i zdyscyplinowania. Potem urosła do niebotycznych rozmiarów, liczyła sobie 850 osób „,

Główne uroczystości związane z odsłonięciem i poświęceniem epitafium zaplanowano na 17 kwietnia 2016 r., towarzyszyć im będzie m. in. wystawa fotograficzna.

Patronat Honorowy nad uroczystościami objęli:

- Beata Szydło - Premier Rządu Rzeczypospolitej Polskiej
- Stanisław Karczewski Marszałek Senatu RP
- Marek Jurek Prezes Prawicy RP, Poseł do PE
- Dariusz Bąk- Poseł na Sejm RP
- Marek Suski-Poseł na Sejm RP
- Piotr Bączek- Szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego

-Zdzisław Maszkiewicz Przewodniczący ZR NSZZ „Solidarność” Ziemia Radomska.

Komitet honorowy uroczystości stanowią:

- Ks. Komandor Janusz Bąk Kapelan Federacji Rodzin Katyńskich
- Ks. Kanonik Grzegorz Krysztofik Wicedziekan Warecki, proboszcz parafii Matki Bożej Szkaplerznej w Warce

- Andrzej Podsiadło przedstawiciel rodziny ks. Andrzeja Kwaśnika
- Marek Ścisłowski Starosta Grójecki

-Leszek Kumorek-Przewodniczący Rady Powiatu w Grójcu

- Dariusz Gizka Burmistrz Miasta i Gminy Warka

- Aldona Rzeźnik Przewodnicząca Rady Miejskiej w Warce

- Lucyna Wiśniewska Wiceprezes Prawicy Rzeczypospolitej Polskiej

- Łukasz Celejewski Terenowa Komisja Koordynacyjna NSZZ «Solidarność» w Warce

- Andrzej Niemirski Wiceprezes Towarzystwa Miłośników Miasta Warka

- Kazimiera Dąbrowska Wiceprezes Klubu Gazety Polskiej w Warce

Społeczny Komitet zwraca się z prośbą do osób posiadających zdjęcia, na których jest postać ks. Andrzeja Kwaśnika z czasów kiedy był wikariuszem w Warce o wypożyczenie ich do wykorzystania w tworzeniu wystawy.

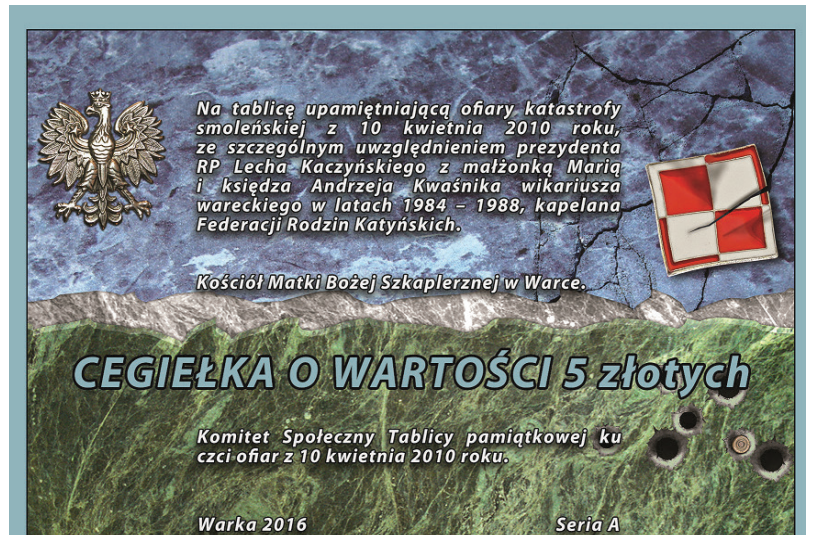
Prosimy również o wsparcie działań Społecznego Komitetu poprzez zakup okolicznościowych cegiełek o nominałach 5, 10, 20, 50, 100 zł. Cegiełki można nabyć w kancelarii parafialnej Matki Bożej Szkaplerznej, w Dworku na Długiej oraz bezpośrednio u następujących członków Komitetu:

Andrzej Gut
Daniel Dąbrowski
Danuta Sadowska
Grażyna Kijuc

Patronat medialny :
Nowe Echo Warki
Tygodnik Solidarność oraz



Przewodniczący Komitetu Społecznego Andrzej Gut



12 lutego 1940r – rozpoczęła się pierwsza deportacja Polaków z Kresów w głąb Rosji sowieckiej. Pamiętajmy o zbrodniach niemieckich, banderowskich, ale też i zbrodniach sowietów. Luty to pierwsza deportacja, a były cztery deportacje Polaków ze wschodniej Polski zajętej przez sowietów w czasie II WŚ. Nie ma dnia pamięci ofiar tych wywózek. Podczas deportacji giną z głodu, chorób, zimna czy kuli, przeżywają straszną gehennę. Nie znana jest dokładnie liczba ofiar. Mieli niecałą godzinę na spakowanie rzeczy a ich majątek rozkradali sowieci i kolaboranci. Bydłęce wagony (50 osób) bez pryzc, toalet, ogrzewania – mróz do minus 40 stopni. Pozbawieni jedzenia i wody. Z transportu trupy wyrzucano z wagonów wzdłuż linii kolejowych. W miejscu docelowym kwaterowano ich w nieogrzewanych pomieszczeniach lub ruinach budynków. Pracowali przymusowo, niedożywieni bez opieki medycznej masowo umierali, a osierocone dzieci oddawano do domów

dziecka, w których też umierały. 14 lutego 1942r. z przekształcenia Związku Walki Zbrojnej powstała Armia Krajowa, podlegająca polskiemu rządowi RP na uchodźstwie. W skład tej największej podziemnej armii w okupowanej Europie weszło ok. 200 organizacji. Jej komendantem głównym został gen. Stefan Rowecki „Grot”. Była najsilniejszą i najlepiej zorganizowaną armią podziemną z działających w tamtym czasie w Europie. Armia Krajowa była konspiracyjną organizacją wojskową stanowiącą integralną część Sił Zbrojnych RP. Podlegała Naczelnemu Wodzowi i rządowi Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie. Wojewoda mazowiecki wydał rozstrzygnięcie w sprawie uchwał Rady Powiatu podjętych na sesji 29 grudnia, które zaskarżyli radni opozycyjnych klubów Powiat Sprawny i Przyjazny oraz Nasze Czasy. Jego zdaniem uchwały - „zostały podjęte 11 głosami za, przy obecności 11 Radnych pozosta-

łych na Sali obrad. Zatem wszystkie ww. uchwały zostały przyjęte zgodnie z przepisami prawa oraz Statutem Powiatu Grójeckiego. Wskazane w uchwałach podstawy prawne, jak i sama treść uchwał, są zgodne z prawem, a zatem nie ma żadnych podstaw prawnych do podejmowania wobec powyższych uchwał czynności nadzorczych.” Licealista z Chorzowa Maciej Mańka stworzył polimerowy chip, na którym można hodować komórki płucne. Ma zaledwie 18 lat, a już zadziwił środowisko naukowe. Jego odkrycie może pomóc np. w leczeniu nowotworów. Szlaki przetarli mu naukowcy z Harvardu, tworząc prototyp chipu, ale wersja Macieja Mańki ma jedną niezaprzeczalną zaletę - jest dużo tańsza. 7 lutego 2016 r– odbył się Koncert Walentynkowy zorganizowany przez Studium Wokalno-Instrumentalne CANTABILE, podczas którego zaprezentowali się z wielką brawurą uczniowie –

muzycy i wokaliści tegoż Studium, a niespodzianką był występ absolwentki, obecnie studentki Państwowej Szkoły Muzycznej w Warszawie, p. Pauliny Glinka w duecie z Mariuszem Woźniakiem. Ziemia warecka to wielka kuźnia talentów muzycznych ale niestety z ograniczoną ilością melomanów. 26 lutego 2016r.- w PSpodstawowej w Konarach odbyło się rozstrzygnięcie konkursu dla szkół Podstawowych i Gimnazjalnych – „Historia ogrodnictwa w Gminie Warka i Zygmunt Nowicki”. Tematy były przygotowane przez nauczycieli ze szkoły w Konarach i w związku z tym uczniowie tej szkoły nie biorą udziału w konkursie. W kategorii szkół Podstawowych I miejsce ex aequo zajęła szkoła w Ostrołęce i Nowej Wsi, podobnie było w kategorii Gimnazjum – też ex aequo I miejsce gimnazjum z Warki i Dębnowoli. 4 marca 2016r. – W Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego odbyły się uroczystości związane z jego

nowe echo Warki dniem jego urodzin. Złożono okolicznościowe wiązanki, wysłuchano koncertu na fortepian i flet w wykonaniu zaproszonych artystów Teresy Kaban i Henryka Błażeja. Odbyła się też promocja komiksu pt. „KAZIMIERZ PUŁASKI. Cena nieśmiertelności”, wydane go przez Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego przy współpracy z Partnerami i sponsorami. 18 kwietnia 2016r. TMMWarki i KGPWarka zapraszają mieszkańców na wieczór autorski z Panią prof. Krystyną Pawłowicz - prawnikiem, nauczycielem akademickim w Wyższej Szkole Administracji Państwowej w Ostrołęce. W latach 2007-11 sędzia Trybunału Stanu. Od 2011r poseł na Sejm RP z okręgu siedlecko-ostrołęckiego. Członek Prezydium Klubu Parlamentarnego PiS oraz Krajowej Rady Sądownictwa. Autorka książki „Bez cenzury. O prawie i Unii Europejskiej”- Zapraszamy na spotkanie 18 kwietnia 2016r (poniedziałek) godz.18.00 sala imprez CeSiR, Warka ul. Warszawska 45

CISZA PRZED BURZĄ

Jestem wielkim szczęściarzem. Zrodzonym po wojnie. Życie moje minęło nad wyraz spokojnie. (Nie pamięta ta ziemia tak długiego trwania Bez nalotów, ostrzałów, wysiedleń, powstania...)

Wiem – te czasy nie były całkiem idealne. Ale w miarę bezpieczne. I przewidywalne... Nikt nas tu nie mordował (nie w wojennej skali) I – mimo narzuconej „przyjaźni” Moskali –

Żyło się tu z dnia na dzień w ciszy (choć ubogo), Bez krwawej hekatombi czynionej przez wroga... Nic nigdy nie trwa wiecznie. Ten czas już przemija. Nabrzmiwiają konflikty... Znów będą zabijać...

Wschód napiera na Zachód. Islam w świecie miesza. Dzieli wiara, zachłanność, sprzeczność interesów... To wybuchnie, bo musi. Są pierwsze symptomy. Od rzezi nie uciekniesz. Nie przeczekasz w domu...

Każda kolejna wojna jawi się straszniejszą! Doskonałą się bronie, w mordach skuteczniejsze... Indoktrynacja litość żelazem wypali; Nie będzie zmiłowania dla tych, co przegrali!

Lepiej to już tu było, teraz będzie gorzej... Czas szukać mężów stanu w kolejnym wyborze. Pora armię zbudować i zjednoczyć naród! (Wtedy – by hordy wstrzymać – starczy sił i wiary...)

Trzeba nam ludzi mądrych. I wielkich wyrzeczeń, Co przyszłym pokoleniom pokój zabezpieczą Tak, by też mogły kiedyś, gdy świat ich przeminie, Wyznać: „Nam się udało! Nikt nie musiał ginąć...”

Lech Makowiecki
Z tomiku „JA TU ZOSTAJĘ”
Opublikowany na portalu „wPolityce”

Oświadczenie

W dniu 10 lutego 2016r. postanowieniem Nr 1/0/16 Komisarza Wyborczego w Radomiu z dnia 10 lutego 2016r. uzyskałem mandat radnego Rady Powiatu Grójeckiego zastępując w Radzie Powiatu Grójeckiego Piotra Bączka. W dniu dzisiejszym złożyłem ślubowanie co pozwala mi wykonywać obowiązki radnego. Odbyło się to bez udziału opozycji tzn. radnych powiatowych klubów Powiat Sprawny i Przyjazny (PSL) oraz Nasze Czasy (3 osoby, 1 z PO). Członkowie tych klubów od początku roku nie uczestniczą w posiedzeniach Komisji Rady i sesjach Rady Powiatu. Czynią to gremialnie z nieznanych przyczyn. Nie sądzę, aby przyczyną tej absencji był groźny w Polsce wirus świńskiej grypy AH1N1. Bardziej prawdopodobną przyczyną tej absencji opozycji jest nowy wirus WSW (wirus straconej władzy), który atakuje nasz kraj od samorządowców po parlament. Prawdopodobnie atakuje on szare komórki mózgowe. Szanowni radni, członkowie klubów Powiat Sprawny i Przyjazny (PSL) i Nasze Czasy, apeluję do Was, abyście zgodnie z ustawą samorządową podjęli obowiązki Radnych Rady Powiatu Grójeckiego. Uszanujcie swoich wyborców. Niech zasady demokracji samorządowej będą silniejsze od wszelkich wirusów.

Życzę Wam dużo zdrowia.
Radny Rady Powiatu Grójeckiego
Wiesław Czerwiński
Grójec, 12.02.2016r

Szanowni Mieszkańcy Powiatu Grójeckiego,



my niżej podpisani jesteśmy oburzeni skandalicznym zachowaniem radnych klubu Powiat Sprawny i Przyjazny (PSiP) oraz klubu Nasze czasy (NCz).

Wyżej wymienieni radni od 2 miesięcy paraliżują prace zarządu i stałych komisji Rady Powiatu. Na sesji w dn. 21.12.2015 r. były przewodniczący Janusz Karbowiak zakończył sesję Rady mimo, że porządek obrad nie został wyczerpany.

29 grudnia 2015 r. były Przewodniczący rady wraz z pozostałymi członkami klubu PSiP i NCz. w trakcie sesji, bez usprawiedliwienia opuścili salę obrad.

W dniu dzisiejszym (10.02.2016 r.) mimo skutecznego powiadomienia nie pojawili się na sesji, przez co uniemożliwili podjęcie ważnych uchwał.

Takie działania mogą spowodować niewykonanie zamierzonych na 2016 rok inwestycji, np. w drogownictwie, oświacie czy służbie zdrowia.

Przypominamy, że zgodnie z rozdz. 8 § 34 pkt.1 Regulaminu Pracy Rady Powiatu w Grójcu „obowiązkiem radnych jest czynne uczestnictwo w sesjach”.

Oczekujemy konkretnej odpowiedzi. Naszym zdaniem nie po to zostali wybrani przez Was, żeby utrudniać rozwiązywanie problemów Mieszkańców powiatu grójeckiego.

Radni Klubu
Prawo i Sprawiedliwość

Jest nam niezmiernie miło poinformować wszystkich członków i sympatyków Towarzystwa Miłośników Miasta Warki, że nasza redakcyjna koleżanka **Malwina Kałuża** członek Zarządu Towarzystwa wstępuje **23 kwietnia 2016 r.** w związek małżeński. Ceremonia zaślubin odbędzie się o godz. 16.00 w Kościele Matki Bożej Szkaplerznej w Warce . Serdecznie wszystkich Państwa zapraszamy do uświetnienia tej ceremonii swoją obecnością.